

Szlak 9
Biblioteka Miejska
Łódź

Andrzej 14

Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem

W NUMERZE

W. ŁUKASZEWICZ — Rewolucja Październikowa a niepodległość Polski
J. OZGA-MICHAŁSKI — Ideologia zdrady sprawy chłopskiej
St. IGNAR — O przebudowę ustroju rolnego
W. JAŻDŻYŃSKI — Idzie nowe
T. GOŹDZIKIEWICZ — Nie dla rządu...
J. BIENIEK — Na wiejskich scenach
Wł. BŁACHUT — Parafia nad wsią

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 27 listopada 1949 r.

Nr 48 (227)

JAN ALEKSANDER KRÓL

„MY SOCJALIŚCI A WY LUDOWCE”

(NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO)

1.

Jeden z recenzentów powieści Wł. Kowalskiego „W Grzmiącej”, porównując ją z „Mystkowicami” Gałaja: (w szczególności z tomem pierwszym), który wiąże z powieścią Kowalskiego zbieżność tego samego czasu i jak się recenzentowi zdawało — okolicy, zwrócił uwagę na dość ważną różnicę: „W Mystkowicach nie ma dworu: są tylko chłopcy. Z miastem, polityką, klerem, spółdzielczością, państwem, policją — bez cienia odwiecznego sporu ze szlachtą. O tyle Gałaj jest młodszy i nowocześniejszy, o tyle pełniejszy”.

Rzeczywiście nie w jednej tylko, a w obu powieściach Kowalskiego („W Grzmiącej” i w „Rodzinie Mianowskich”) dwór jest obecny i gra rolę wcale nie marginesową. Są to w istocie powieści o chłopach i ziemiaństwie. Dwa warianty: dwór od strony wsi i wieś od strony dworu.

Kowalski wydał „W Grzmiącej” w r. 1936. „Rodzinę Mianowskich” w r. 1938. Gałaj pisał swoje „Mystkowice” podczas okupacji. Recenzentowi wydawało się, że wymienienie dworu u Gałaja można rozumieć jako odrzucenie tego, „co stało się już niepotrzebnym i nieistotnym balastem w latach, kiedy konflikt wsi z dworem został ostatecznie i radykalnie zlikwidowany”.

Dla Gałaja pominął sprawę chłopów — ziemiaństwo, to inna kwestia. Ale dla recenzenta uważał, że powieść bez tego konfliktu, pisaną w latach okupacji, odrzuca „niepotrzebny balast”, — to na zadziwia. Ten „balast” był sprawą podziemnego życia kraju i emigracji w latach okupacji. Był kamieniem prosiącym się do rewolucyjnych i reakcyjnych. Stanął od pierwszych dni wyzwolenia w ogniu walki. I rewolucyjnie zwycięstwo w przeprowadzeniu radykalnej reformy rolnej było zwycięstwem nad ziemiaństwem, jako częścią integralną burżuazji, zwycięstwem nad tą postacią burżuazji, która w okresie imperializmu dawała jej sztyl „nacionalistyczny”, dawała junkierską psychę, junkierską tradycję, siłę i technikę ucisku społecznego, tak potrzebną dla faszystacji kraju, w jego zroście z faszyzmem i imperializmem.

Sprawa dworu była to konkretnie i wąsko sprawa 1/5 użytków rolnych w Polsce i około 1/5 lasów i łąk. Czy jednak tak tylko stało zagadnienie reformy rolnej? Czy przeciwnie — jej realizacja w „wielkiej bitwie rewolucyjnej” miała za zadanie utrwalić władzę ludową. A jednym z warunków utrwalenia władzy ludowej było właśnie obalenie i zniszczenie ziemiaństwa. Czy pisarz rzucający w wir bitwy tę prawdę i wytyczną wniósłby „balast niepotrzebny”? Czy powieść z taką perspektywą, wydana i czytana później nawet, dziś dopiero, czy jutro — jest zbędna? Reforma rolnej (czyli sprawa dworu) zrealizowana została na drodze, wytkniętej przez Wielką Rewolucję Październikową. I tak ją pojąć musi całe chłopstwo i ten jej sens historyczny winien przeniknąć wieś. Ziemia nie umocniła kapitalistycznego ustroju, ale nią złamano ten ustrój, złamano najwyraźniej widzianą przez chłopów część burżuazji — obszarników. Stworzono w ten sposób podwalinę pod sojusz robotniczo-chłopski na nowym rewolucyjnym i porównywalnym etapie.

I Kowalskiego i Gałaja powieści są historyczne. Ale czy pominiecie w obrazie przeszłości konfliktu chłopsko-obszarneckiego może dziś pisać pisa-za do rangi autora „nowocześniejszego i o tyle pełniejszego”? Dziś kiedy z rezerwuaru półwiekowej tęsknoty chłopskiej do ziemi folwarcznej wykrystalizować się winna i upowszechnić rewolucyjna tradycja parcelacji, znoszącej nie wyższe tylko stopień kapitalistycznego posiadania, ale samo kapitalistyczne posiadanie i jego formy produkcji.

Recenzent dotknął zagadnienia bardzo ważnego, ale go nie zrozumiał i postawił na opak. Dla Gałaja dwór w obu powieściach Kowalskiego (i w kilku opowiadaniach „Dalekie i bliskie”) — Dwór jako temat podjęty w r. 1935 i 1937? Dwór z ostatnich lat przed pierwszą wojną światową i z okresu wojny aż do odzyskania niepodległości w r. 1918? Byłże to wybór dowolnego tematu, ustawionego w dowolnej przeszłości? Tyle, że z rejestru spraw bolesnych, nabrałych konfliktami? Oto sprawa do wyjaśnienia.

2.

niedawno reprezentacji politycznych chłopów i robotników (S.L-u i P.P.S-u) opozycji, która mieści się w ramach ówczesnego reżimu i 3) wstrząsów, jakie narastają w masach ludowych: robotniczych i chłopskich. Ta opozycja w manifestacjach i strajkach uderza tak w reżim, jak i w oportunistyczne przedstawicielstwa polityczne mas ludowych. Organizatorem manifestacji i strajków, oraz ideolog, która z nich wyrasta i poprzez nie prowadzi dalej, staje się siła, od zarania II Rzplitej nielegalna — Komunistyczna Partia Polski.

Sytuacja w r. 1935, w roku Frontu Ludowego (Kowalski zaczyna pisać „W Grzmiącej”), jest nieporównanie trudniejsza niż w r. 1918. Burżuazja uwolniła się od kontroli liberalnej, parlamentarnej demokracji, wsparła się o dyktaturę. Jej opozycja dawna jak PPS i „Wyzwolenie”, jej kontrahent i konkurent drobno-kapitalistyczny jak „Piast” — pobici i użamienieni, mimo to nie wychodzą z roli „lekarza ułoż chorego kapitalizmu”. To są sukcesy po jednej stronie barykady. Ale są również i po drugiej. Rozczarowanie mas ludowych. W 1918 r. kazano czekać. Mówili tak Moraczewscy, Arciszewscy, Witosi, Thugutti. Czekać na sejm, a następnie na większość w sejmie. Wygrali ponownie burżuę, wygrali aż do wzięcia mas ludowych „za mord”. W pierwszym dziesięcioleciu zdemaskowała się również taktyka i ideologia PPS-u, „Wyzwolenia” i „Piasta”.

Sojusz z Hitlerem w r. 1934 odnowił okrażenie i pochód na ZSRR. W konkurencji mocarstw wielokimperialistycznych Polska czekała losy, albo podarowanego Niemcom przez Zachód, albo zgrabowanego bez przyzwolenia — w wypadku pomyślnego dla Niemiec hitlerowskich wywrócenia ustalonej równowagi między konkurentami w podziale terytoriów i wpływów światowych.

Polskie masy ludowe miały być wprowadzone w sytuację, jaką przeżyły w r. 1919 i 20. Ku temu parla niewiedza o Związku Radzieckim, konsekwencje chińskiego muru, budowanego przez lata tak przez burżuę, jak przez oportunistów socjalistów II Międzynarodówki i drobno-kapitalistyczne ambicje „Piasta”, jak wreszcie przez aparat państwa kapitalistycznego, którego wpływy na oświatę i kulturę kształtowały nowe pokolenia w zgodzie z nacionalizmem starych pokoleń, w zgodzie z ich widzeniem w przeszłości stanów, klas i ras.

Ale też równoległe to, co w r. 1918 stanowiło jeszcze kulę u nogi w jednym rewolucyjnym nurcie klasy robotniczej, w SDKPiL-u, a potem KPRP — błędy luksemburgizmu w kwestii narodowej i chłopskiej, były już w r. 1935 nie tylko przewyższone. Naprawa miała za sobą dorobek lat tak w upowszechnieniu właściwych stanowisk, jak i w mobilizacji mas do wielu bitew pod nowymi, naprostowanymi, leninowskimi hasłami. W kwestii narodowej, którą wygrała prawica PPS-u i Narodowa Demokracja w pierwszych dziesięcioleciach XX w., balamucąc masy ludowe burżuazyjnym i szlacheckim nacionalizmem — teraz nie kto inny, a Partia Komunistyczna wyraża rzeczywisty patriotyzm mas i zmaconym uczuciom miłości ojczyzny wskazuje jej istotny sens: „wolność i niepodległość znaczy dziś: odsunięcie od rządów Becka i jemu podobnych agentów hitlerowskich”.

W kwestii chłopskiej luksemburgizm również został przełamany.



Marszałek Wł. Kowalski w swojej rodzinnej wsi Paprotnia; w rozmowie z małorolnym Wacławem Lewandowskim byłym fołmalim.

Luksemburgizm stawiał fałszywy wniosek, że na wsi polskiej toczyła się wówczas (jeszcze w Królestwie Kongresowym) tylko jedna wojna klasowa: między proletariatem i półproletariatem a wyzyskującym ich kapitalistą wiejskim. Luksemburgizm nie widział drugiej wojny klasowej, która się równocześnie na wsi polskiej toczyła: wojny o ziemię między cierpiącymi na głód ziemi chłostwem a obszarnikami. W chłopstwie bezrolnym, mało — a nawet średniorolnym kryła się wielka nienawiść klasowa do obszarników, obrzymla siła i chęć walki — siły, która w okresie imperializmu proletariatu i jego partia mogły przekuć w energię rewolucyjną, w siłę napędową rewolucji socjalistycznej obok głównej siły napędowej tej rewolucji — walki klasowej proletariatu (F. Fiedler — „KPP”, „Nowe Drogi”, 12—1948 r.).

To przekazywanie nienawiści i chęci walki z ziemiaństwem zaczęło się już dawniej. Po Lancoronie, z pierwszą falą rozczarowania wobec „Piasta”, który reformę rolną wstrzymywał i okrotywał, który ustami Witosa składał w 20-tych latach przyrzeczenie o nadziale ziemi dla uczestników kampanii wojennej. Pańska wojna dla pańskich latyfundiów odsłoniła gorzką prawdę klasową. W 1924 r. powstała NPPCh, rewolucyjny zaczął niesłabnącej odtań, a rosnącej nienawiści mas chłopskich, nie tylko bezrolnych i małorolnych, ale również i średniorolnych, splukanych długami hipotecznymi przez politykę Staniewiczów — nienawistki do obszarników i pańów, widzianych nie tylko w pobliżu, w okolicy, ale u szczytu państwa, jako symbol ustroju.

W burżuazyjnej koncepcji narodu zawiera się żądza rozszerze-

nia terytorium własnego narodu drogą zdobycia cudzych terytoriów narodowych, a w związku z tym konieczność utrzymania jednolitego frontu z imperializmem.

W II Rzplitej tę wytyczną burżuazyjnego nacionalizmu realizował Piłsudski w dwóch etapach: u zarania drugiej niepodległości w wyprawie kijowskiej i poprzez zamach majowy w epokę dyktatury, prowadząc do związku z Niemcami hitlerowskimi.

Dwa tedy zjawiska: odwoływanie się do politycznej i militarnej pomocy koalicji w wyprawie na wschód, odwoływanie do politycznej pomocy Zachodu i interwencji gospodarczej wewnątrz kraju oraz próby podbicia Podola, Ukrainy i Białorusi na własny rachunek narodowy wyrażały ten sam proces rozwoju Polski burżuazyjnej, rozwoju kapitalizmu, z jednej strony penetrowanego przez monopole zagraniczne i podporządkowywanego im, z drugiej — wyrównującego sobie grabieżą cudzych terytoriów.

W polskich warunkach wypłynęły te koncepcje: orientacja szlachecka i specyficzny element szlachecki.

Orientacja szlachecka przedłużała szlachecką historiozofię narodu. W tym zwierciadle odbiła oczynna była do wypożyczenia i klasie robotniczej i chłopstwu. Nacionalistyczna robota „frakcji rewolucyjnej” PPS-u wewnątrz klasy robotniczej, analogiczna — Narodowej Demokracji w mieszczaństwie i na wsi, przygotowały warunki pomyślnego pod r. 1918. „Pokój klasowy” dla zachowania „jedności narodu” rozpoczął się od rozgromienia proletariatu przez reprezentację wszystkich klas. Witosi odmówił wejścia do Lubelskiego Rządu, co równoznaczne było z niepodporządkowaniem się Małopolski Zachodniej. Thugutt uderzył w Czer-

wone Zagłębie. PPS warszawska zmajoryzowała KPRP. Piłsudski tworzył rząd pod firmą robotniczo-włościaniską (Moraczewski, Witosi, Thugutt). Wtedy to KPP oświadcza: „Rząd ten, zasłaniający się maską socjalizmu, na rozkaz endecji wyzywa pomocy wojsk imperialistycznych rządów koalicyjnych, wypowiada wojnę rewolucyjnej Rosji, pcha do wojen z ościennymi ludami, aby zaspokoić grabieżcze instynkty burżuazji polskiej, skierowuje ostrze swych represji przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu”.

Taki u samego początku został wyznaczony kierunek burżuazyjnego rozwoju Polski. W orientacji Piłsudskiego oznaczał on oparcie kraju o kapital przemysłowy i finansowy Zachodu, ściśle — Niemiec; szanse zaś rozwojowe kapitalizmu polskiego widział w powiększeniu terenów rolnych na wschodzie. Burżuazja polska miała żyć z zysku, jaki by dawały zagraniczne lokaty kapitału (pożyczkowe i inwestycyjne) w kraju, z zysku, jaki daby — jak się ludzono — sojusz militarny, wymierzony we wschód.

Przy najśmielszych marzeniach — Polski na Dnieprze — sytuacja kraju o niedorozwiniętym kapitalizmie, kraju — półkolonii dla imperialnych trustów i monopolu, nie ulegała przez to zmianie.

Toteż, kiedy wyprawa na wschód zawiódła, na okres bieżący stało się jasne, że podstawy zysków burżuazji mieszczą się w aparacie państwa.

Do zamachu majowego rządu sejmowego, rzekł frakcji partyjnych na pedzali obcy kapitał do kraju, w okresie Chjeno-Piasta przeprowadzając sławne transakcje sprzedaży, jak z francuskim finansistą Baussakiem, któremu oddano Żyrardów, jak z Gordonem, któremu oddano Monopol Zapiaszczany. Za każdym razem przy hańbiących warunkach, zapewniających obcom finansistom wyuzdaną grabież. Ale w tej polityce otwierały się możliwości zysków pośrednich dla polskiej burżuazji, tajnych warunków profitowych. Równocześnie rządy sejmowe, exemplum: ten sam Chjeno-Piast, zmniejszając podatki dla obszarników o 20%. To była szansa państwa burżuazyjnego dla burżuazji kraju, poddanej politycznej zależności i ekonomicznej eksploatacji imperialnych mocarstw.

Zamach majowy przeprowadził Piłsudski przy pomocy „legunów”. I na nich się później opierał. Podstawę tej organizacji stanowił element lumpen ziemiański, ludzie, wywodzący się z rodzin szlacheckich zbankrutowanych lub takich, którym majątki pozostały za wschodnią granicą. Do tego trzeba dodać i „prawdziwych” dziedziców i hołotę, hańsliwie powołującą się na synów przy braku rodowodów, wreszcie neofitów, oczarowanych „ideą Piłsudskiego”, wyrobionych na służbie legionowej, którym panieże pomagały wejść w towarzystwo i zyskać nobilitację.

Nie można Piłsudskiego ograniczać do Nieświeża. Nieśwież i związek „legunów”, to dopiero pełna fasada dyktatury sanacyjno-faszystowskiej, dyktatury burżuazji imperialnej, sprawowanej za pomocą „legionistów pierwszego stopnia” (w jej interesie), z opłatą na rzecz obszarników i burżuazji polskiej.

Aparat państwa i armii został wypełniony ludźmi związku legunów, elementem najwcześniejszym i najbardziej dynamicznym, czyli najwcześniejszym i najbardziej zdolnym do faszystacji ustroju republiki, jak szumnie nazywali socjaliści demokrację burżua-

zyjną w Polsce z jej pierwszych lat. To głośnie, chciwie i ambitne towarzystwo, odwołujące się do „pychy narodowej”, jakiej uczyła szlachecka historia Polski, nadawało się do wypelniania „kondemnatki” Piłsudskiego, w rodzaju uwiecznienia w Brześciu przywódców Centrolewu i Berezę Kartuskiej. A od „kondemnatki” do stałych funkcji „stupajki”. To była droga, którą z naiwną szczerością opisuje Sławoj-Składkowski w „Strzępach meldunków”. Premierzy tego panującego towarzystwa „muszą bić jak stupajka”. „Bez wojska nasze znaczenie w świecie całym jest zerem — jesteśmy świadkami pocieszającego zjawiska: podniesienia autorytetu i siły moralnej polskiej” (cytaty Piłsudskiego).

Towarzystwo to wytworzyło specjalną klasę urzędniczą, cywilną, wojskową i policyjną. Stało się symbolem władzy państwa. Stało się tego kosztownym instrumentem w bezpośredniej obsłudze Nieświeża i Lewiatana, w bezpośredniej wasalizacji Polski wobec Niemiec, i w bezpośrednim pozbawianiu suwerenności państwa.

Zamach majowy Piłsudskiego położył kres złudzeniom co do jednolitości między państwem a społeczeństwem. W okresie parlamentarnym złudzenia te można było jeszcze podtrzymywać. Kartka wyborcza, frakcja parlamentarna i walka sejmowa dawały pozory wpływu mas ludowych na działalność władzy państwowej. Dyktatura sanacyjna, faszystacja kraju przy pomocy związku „legionistów pierwszego stopnia” odsłoniły w czystej formie przeciwieństwo między władzą państwową a społeczeństwem.

Masy ludowe stawały przed nieuchronną koniecznością walki z władzą państwa. Z tej strony przemawiała tylko „stupajka”. A postać miała chłopstwo znane — elegancką, szamerowaną, paską. Dyktatura burżuazji pokazywała masom ludowym aparat władzy państwowej w rękach „legunów”. To był drugi na wsi symbol obszarnika i dworu. To było pole rozognienie zapiekłej nienawiści do pańów. To znów odradzało ideę przehandlowanej w dwudziestolecie reformy rolnej, odradzało ją jako narzędzie bezkompromisowej rozprawy z obszarnictwem. Chłopi, gardząc na wiecach o tym, że znów szlachta u władzy, nie mówili przez to, że to nie burżuazja, że to nie kapitalizm. Wskazywali raczej na specyficzną postać polskiego kapitalizmu, na jego faszystację przy pomocy wrotnego elementu szlacheckiego, bankrutów ziemiańskich i hultajów, podających się za pańów.

Wielkie strajki chłopskie w roku 1932 we wschodnich i północnych województwach, to była „sprawa Nieświeża” — sprawa dworu na miejscu. Ale straszenie pacyfikacją, jakimś spustoszonej polacie kraju, to była sprawa „legionistów pierwszego stopnia”, władzy państwa.

W tym samym roku strajki chłopskie w centralnej Polsce zapisały się pod Lublą, Łapanowem i Jadowem śmiercią kilkudziesięciu chłopów. Wiesz wiedziała, kto każe „bić jak stupajka” i kto woła stupajki wypelnia, kto bawi się w „kondemnatki”. Śmierć Piłsudskiego nie zmioła wyzskolonego i dobrze osadzonego towarzystwa legunów. Stupajki rozszerzyły tylko towarzystwo. Do kompanii Ozonowej dopuszczać zaczęto głośnych bojówkarzy ONR-owych. W szowinizmie bowiem na kresach wschodnich dystansowali „legunów” ONR-owcy w centralnej Polsce antysemityzmem.

4.

Pisać w Polsce w latach 1935/37 powieść polityczną o wsi i dla wsi, to znaczyło wskazać „Nieśwież” i „legunów”. To znaczyło wezwać do rewolucyjnej reformy rolnej, jako warunku ubicia obszarników. Wezwać do walki, która obaliłaby istniejący, burżuazyjny aparat państwa. Bo mało — rozparcelować folwarki. Były takie, co same rozparcelowały, ale potomkowie tych bankrutów trzymają w rękach władzę w państwie, im to burżuazja zaufała, ich wybrała na skuteczne narzędzie służenia sobie „bicia jak stupajka” ludu robotczego miast i wsi.

Kowalskiego powieści to dwa wezwania formułują. Rok 1918. Do Grzmiącej wraca z Rosji Sowietkiej struchlały dziedzic. Funduje chłopom łapę, nie pozwala nazywać się „Jasnie Panem”. W kraju wzbiera ruch rewolucyjny, dziedzic ucieka z dworu. Już, już chłopcy i folwarczni mają przeprowadzić parcelację. Jesień, historyczny listopad, burżuazyjny oportunist PPS-u i „Wyzwolenia”, lek „Piasta” przed zaprzeczaniem wyznaczoną stabilizacją kulactwa, dzie-

(ciąg dalszy na str. 2)

Włodzimierz Domeradzki

Do brata chłopca

Nie lulała cię pozłacana kołyska.
Od dzieciństwa wiatr cię wychłostał
i niedola kasała jak pies.
Ale dusza twoja chociaż prosta
ukochała pracę i wieś.

Świt cię pędził do codziennej pracy
przypędzała czarna noc do chat.
Kroki twoje, pot na polu znaczyl
gdy kropkami z twego czoła spadł.

Jednakowe mamy nasze ręce
poorane żyłami jak siatka.
Ja wydzwaniał kielnią na murze
ty rozmawiasz codziennie z ziemią —
matką

Jednakowo budujemy Polskę,
aż dziwi się w całej Europie
bo nasz sojusz, robotniczo-chłopski
złączył nasze serca bracie-chłopie.

Bronisław Majteczak

Z bratem robotnikiem

Tobie nie będzie bosych stóp
kaleczył mroz zły jak wicher.
Nie będzie grył cię niedzy strup,
ani nie skradniesz jada kurom.

Ty już nie będziesz szedł, jak ja
dzieciństwem smutnym w krzywd
[spiekocie,

ani Ci oczy głodu mgła
przesłoni męką bezrobocia.

Ciebie nie wyklęnie nowy świat,
że robotnika jesteś symem,
ni — że folwaczem był twój dziad,
ni — że krew w Tobie płynie gminu.

Ty, synu, w przemian rośniesz czas
nowej ojczyzny budowniczym,
szybko przeraszasz siły mas
bankrutów życia, krzywd paniczów.

Ty śmiało już im patrzysz w twarz,
nie chylisz czoła, nie gniesz karku,
bo marszem Twym jest ojca marsz,
zwykłości szlak PROLETARIATU!

NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWAŁSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dział wraca i koniec chłopskim nadziejom, koniec buntowniczym przymusom na gromadach. Krótko mówiąc — nie wzięliście — to nie dostaliście! Dalszy ciąg powieści wypisła historia w osobistych przeżyciach chłopów. Ten ciąg dalszy dawał powieści wagę. Dzieje drugiej Rzeczypospolitej tu się wyjaśniały, w historii, cofnięcie się do momentu z roku 1918. I nie tylko tak się wyjaśniały w latach przedwzrostu. Dziś również nie można ich wytłumaczyć inaczej, jak zestawiając z Rewolucją Październikową i jej wynikiem zaistniałymi w drugiej niepodległości i u początku tej niepodległości z przegrana rewolucji robotniczo-chłopskiej, czyli albo ona od nowa, albo uciśnienie jeszcze większe niż w początku niepodległości. Bo te różnice również widzieli chłopcy w latach po trzydziestych.

W „Rodzinie Mianowskich” pokazał Kowalski bankrutującego ziemianina. Nie budził ani litości, ani trwogi. Obsuwał się beznadziejnie w opinii publicznej księdza, mieszczaństwa, chłopów. Próbowano go ratować przez pożyczki, koligacje; utrącały i męczyły nie odegrał się. Na horyzoncie okolicy widać innych jeszcze zmian, podobnie upadających. Takich obserwacji poczynili chłopcy nieomal przed pierwszą wojną. Proces „dobrowolnej” parcelacji zataczał wówczas duże kręgi. Poszło wtedy dwukrotnie więcej folwarków na rozbiórki, niż w drugiej Rzeczypospolitej przy sejmowych targach o reformę rolną.

Obok bankrutujących Mianowskich w powieści Kowalskiego bronią rodzinny gniazdo cienie Janickie, zakazują folwarki noworocznym Holdowiczom, ale gdyby nie sprawa dalszych dzieł bankrutujących rodzin szlacheckich, autor nie mógłby u czytelnika zrównoważyć wrażenia o nieuchronnym jakby automatycznym procesie rozpadania się folwarków. Przed pierwszą wojną można się było ludzi, ze szlachta sama się wykruszy. Kowalski to złudzenie ówczesne przypomina (powieść obejmuje pierwszy rok wojny) i szczyt z niego nie przez odwołanie się do nieświeżych fortów ziemianinów. Sprawa ta jest inaczej. A dalszego jeszcze trwania Nieśwież? Pan Mianowski ma trzech synów. Trochę edukacji liżni. Sprytny i bez skrupułów moralnych Zygmunt gwizdnął na opinie i zostanie prokuratorem w carskiej służbie. W austriackiej i carskiej służbie lokowały się tradycyjnie odpryski ziemianinów dworów i szlacheckich rodzin.

To była szkoła, którą Piłsudski zalegalizował w Polsce, przekształcając ją w uprzywilejowaną korporację. Najmłodszy Zdzich zostaje u brata pomagierem. Najstarszy Czesław, najdłuższe pozostanie nieczym. Najbardziej bowiem przeżywa proces bankrutów ojca. Najgłębiej go przemysla. Solidaryzuje się z tym ciosem. „Któż za przeczący, że nasi ziemianie są Polakami? Ale tak samo desperacko tkwią w pokorze wobec wroga i gniją sami, jak każą gnąć chłopom. Wielu już dawno pogodziło się z obecnym stanem prawnym i wręcz walczy o jego zachowanie... Społecznie są tępil, leniwi, wsteczni. Pilnie czuwają tylko, aby broni Boże chłop się nie usamodzielił”. Czesław odbywa rekołację „kajającego się szlachcica” przed chłopami. Pobudza ich do samodzielności, buntuje przeciw dworowi, nie spozostając, że w tej akcji zachowuje nad nimi patronat. Czesław, że głosząc, iż w szlachcie nie znajdujemy dostatecznych sił narodowych do walki o wolność kraju, rozbudza te siły w chłopstwie pod własną i innych paników komenda. Nie na darmo jest czytelnikiem powieści Zeromskiego i to... „Wiernej Rzeki”. Główna klasa broni się. Broni się nawet wówczas, kiedy wydaje się jej, że się nie rozbraja.

Stary Mianowski, pan z panów, bankrutujący, schodzi na psy, ale do końca załga się pańską godnością. Synowie bankruta mają przed sobą całe życie, zafasowany punkt wyjścia fałszywej w dalszej drodze na rzecz rzeczywistego odrestaurowania swej zachwianej pozycji. Czesław wychowa młodego działacza chłopskiego na ludomana, wierzającego w obłudne szlacheckie sumienie, pójda obad do legionów. A później, jeśli hamletycznie Czesław będzie miał jeszcze wątpliwości, czy nadal pozostać oddanym „idei Piłsudskiego”, czy nadal pozostać w towarzystwie „legunów”, jego własny wychowawca, czy innego Czesława wzmowi mu na sejmie role „legionisty pierwszego stopnia”, tak jak to wzmawiał Jan Dębski w 1922 roku: „Ja byłem legionista... Piłsudski uratował Polskę, utrzymał ustrój republikański, zapoczątkował erę konstytucyjną i parlamentarną”. A potem „kondemnatki” i „stupałki”.

„Rodzina Mianowskich” pozwala czytelnikowi bagatelizować bankruta, ale nie jego synów. Ci będą walczyć o pozycję. Jeden z carskiego prokuratora zostanie pewnie polskim i rozgłoszy w przyszłości ministra Czechozwa i jego przełożonego (Piłsudskiego, prezesa Rady Ministrów) z 50 milionów zł. drugi w bractwie legionowym zajdzie jeszcze wyżej. Złotymi Szymkami, chłopskimi działaczami, paraliżować będzie polityczną walkę wsi.

Znow lata, które upłynęły od czasu pierwszej wojny, uczyniły książkę Kowalskiego klarownie czytelną. Jej oskarżenie — przejrzyście, sprawdzone i potwierdzone współczesnością. Dlatego mobilizującym nie tylko na „Nieśwież” ale i przeciw „legunom”, przeciw samej władzy państwowej, przeciw ustrojowi.

5.

Rok 1935 ocenia KPP jako rok przełomu. Rozruchy ostatnich lat na wsi i w mieście rosły coraz bardziej, „wszystko to mówi, że stoimy w obliczu nowych potężnych walk — w

obliczu strajków powszechnych na najważniejszych odcinkach” (Z listu Sekretariatu KC KPP).

Masy robotnicze i chłopskie rozgrzewają się do manifestacji, w których nieuchronnie leje się krew, padają zabici, a żądania i hasła stają się coraz radykalniejsze. KPP jest obecna we wszystkich tych zrywach masowych i nie to jest znaczące, że zrywy te ożywiają, wspiera i zaostrza, ale że może pełnić tę funkcję powszechnie. Ze gotowością w dołach robotniczych i chłopskich „na wszystkich” wydobywa z nich widzenie rzeczywistości politycznej zgodnie z ideologią i taktyką KPP. Dlatego w strajkach robotniczych i chłopskich „stupałki” i prasa burżuazyjna weszła komunistyczną robotę. W procesach pacyfikacyjnych zasada jest robotników i chłopów jako komunistów. To, co wzbiera i wybucha w dołach, uderza zaczyna na dwie strony: w państwową władzę, w sam ustroj burżuazyjny, w dyktatorstwo burżuazyjne, sprawowaną pod firmą „legunów” oraz w oportunizm legalnych, tradycyjnych przedstawicielstw politycznych mas chłopskich i robotniczych.

Trzeba sobie zdać sprawę jak bardzo masy chłopskie i robotnicze spętane były półwiekową tradycją legalnych ruchów politycznych, historią ich organizacji, dziejami ich przywódców, jako widomym wykładnikiem ich własnych dzieł.

Trzeba sobie przypomnieć pozory rehabilitacji, jakie stworzył parlamentarny frakcjonizm zamach majowy i postępująca dyktatura faszystowska. Uwzięni przywódcy PPS-u, Wyzwolenia i Piasta przesunęli zostali na listę wrogów reżimu. Ale w tej aureoli chodzący, nie zeszli z drogi kompromisu, z drogi obiektywnego wzmocnienia reżimu.

Witos na procesie brzeskim odrzucił samą możliwość udziału wsi w rewolucji. „Znam chłopów, jako element nadzwyczajnie spokojny. Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo”.

Po wielkim strajku chłopskim w r. 1937, wbrew jego masowości i wulkanicznemu wybuchowi, wbrew silnemu przeszerzeniu burżuazji, która żąda nieomal ogłoszenia stanu wyjątkowego, „żelaznej, twardej i bezwzględnej ręki” a zduszenie strajku po kilku tygodniach nazywa „odparciem” wroga klasowego. Witos śpieszy z oświadczeniem, które ma pomniejszyć w opinii publicznej (burżuazyjnej) i w opinii samych mas chłopskich, to co one przeżyły jako przedświt rewolucji. „Jeśli chłopcy upomną się nieco śmiejąc albo popienią jak akt rozpacz, to jedni na tychmiast ujrzą widmo Szeli, drudzy w nich znajdą komunistów... Zapominają jedni i drudzy, że najpierw nie czas na podobne eksperymenty, bo wypadki i rozum domagają się czego innego... (Frontu Morges?)

„czego ci chłopcy chcą, przynajmniej czego żąda ogromna ich większość... Bardzo niewiele! Żadnych przywilejów

żadnych, żadnych dóbr ani wyłączeń, jedynie prawa i to prawa równego we wszystkich, spełniając sumiennie obowiązki, jakie na nich spadają”.

Rataj po zamachu majowym ludzi się nadal koncepcją „obozu środka”, który by nie dopuszczał do starć gwałtownych między „skrajnymi skrzydłami”. Ruch ludowy miał być takim obozem środka. Po strajku chłopskim w 1937 r. ocenia go podobnie jak Witos, nie jako twórcę doświadczenia rewolucyjnego mas chłopskich, osławiające je i zaprawiające do obalenia ustroju, ale ja” objaw energii i wartości chłopów wybuchu na marne, rozlany w anarchię. „Gdyby tych, którzy zdolni są do tak wielkich ofiar dopuścić do współgospodarowania państwem, aby się wydławał w budowaniu państwa”. Marzenie czy oferta?

Odpowiedzią na marzenia mogła być tylko i była „żelazna i bezwzględna ręka”. Odpowiedzią na ofertę był głos posła Zaklikki: „Nie uważam za rzecz złą, żeby np. premierem był gen. Składkowski a Ministrem Spraw Wewnętrznych Maciej Rataj. Do tego musimy dążyć, jeżeli nie chcemy mieć takich wypadków jak w Małopolsce”.

To znaczy, jeśli nie chcemy wrzesa rewolucyjnego w masach chłopów, jego pełnej i konsekwentnej walki z burżuazyjnym państwem.

Thugutt w 18 rocznicę Rządu Lubelskiego (r. 1936) tak — raz jeszcze zafasował prawdę o okresie, który narodowi i masom ludowym dawał historyczną szansę. „Oba rządy zarówno lubelski jak warszawski oświadczyły, że sprawować władzę będą tylko do czasu zwolnienia Sejmu, co miało umożliwić najszybciej nastąpić. Uczyliń to z dwóch powodów. Po pierwsze były zasadniczymi przeciwnikami terroru, który niszczy kraj i pustoszy dusze zarówno uciśnianych, jak uciśkających (A te armaty zwrócone przeciw Czerwonomu Zagłębiu przez... Thugutta? — przyp. mój). Powtórne przebieganie struny doprowadziłoby do wojny domowej... Lud, który sięgnął po władzę, musiał złożyć dowód, że potrafi dbać o bezpieczeństwo całosci i uchronić osobliwym zarządzeniem losów odzyskaną ojczyznę... Dziś, kiedy w wyniszczonym i ogłupionym społeczeństwie szaleje różna maści szukają się do podboju Polski na swój własny partyjny użytek, wspomnienie czynu ludzi, którzy gotowi byli łamać skostniałe formy życia, ale nie chcieli łamać swej Ojczyzny, ma zapewne całkiem realną wartość”.

Mikolajczyk na Kongresie Stronnictwa w r. 1935 protestuje przeciw wstawieniu w program Stronnictwa reformy rolnej bez odszkodowania. Jako wiceprezes Stronnictwa doczeka się żądania drugiego Kongresu, po próbie ugody w Nowosielecach i po stupajkowem pokwitowaniu przez Rydzę Śmigłego Nowosielec pacyfikacjami i mordami.

Zadaniem Kongresu jest powszechny strajk chłopski. Masy nacierają,

ale organizowanie woli mas należy jeszcze do oportunistów, spekulujących na dynamicie rewolucyjnej mas. Nawet Rataj odsunął się od organizacji strajku, gdy wygrało na NKW stanowisko: strajku osamotnionego. Mikolajczyk ma wolną rękę. Najpierw wyłącza z pola walki województwa wschodnie i północne o najdłuższej i najmocniejszej tradycji strajków, aby nie zabrzmiął okrzyk uciśnianych mniejszości, aby nie zabrzmiął okrzyk wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego.

Następnie dopilnował takiego zredagowania Odezwy, której treść tłumila strajki: „zachowując się spokojnie — godnie... w drodze manifestacyjnego strajku chłopskiego pragniem wywalczyć posłuch dla siebie i naszych żądań”.

Toteż Składkowski bawił wówczas spokojnie za granicą. A po powrocie przyznał się szczerze na Sejmie, że „wypadków ze strajkiem chłopskim nie przewidział, nie docenił”, „rzeczywiście uwierzyłem tej odezwie”. Ale wypadki „nie były działalnością całego Stronnictwa lecz mafii, która w tajemnicy podburzała chłopów”. Krótko mówiąc, istotny, rewolucyjny charakter strajku, to nie dzieło gór Stronnictwa.

I Stronnictwo wypiera się tego dzieła. Wypiera się siły, jaką ujawniły masy i cele, dla którego śmierć poniosły dziesiątki chłopów, a setki chłopów rany, a tysiące poszło do więzień. Była to zdrada wobec własnych dóbr, wobec frontu robotniczo-chłopskiego, kiedy skrzydło robotnicze nie pozostawiło strajku chłopskiego osamotnionym, kiedy KPP rzuciła wszystkie siły na pomoc chłopom i ukazała społeczeństwu w odczuwaczach prawdziwej rewolucyjnej wymiar strajku. „Towarzysze i Obywateli! Przełamać mur milczenia, którym faszizm chce otoczyć i przydławić bohaterską walkę chłopstwa!”.

Przydławiło ją samo Stronnictwo w sposobie organizacji walki, a potem w ocenie. Przy takiej postawie strajk stał się warunkiem dla wszystkich przetargów. Burżuazyjne pisma daly do zrozumienia, że „postulaty polityczne wsi można odrzucić ale lepiej przyjąć z nich to, co da się pogodzić z naszą racją stanu i wciągnąć w obręb państwa”. „Chłop dorósł do zarządzania swymi sprawami w gminie i powiecie... „Domaż się samorządu” — dać mu go. Konkretnie i praktycznie — dać więcej swobody kulałowi, niech ustali program samorządów i osiągnie w nich przewagę nad chłopami. To była jedna z większych prób Mikolajczyka wobec całego frontu burżuazji. Nie zapomniano mu tej jego „akuratności”. I on też zrozumiał, że „porozumienie” ma zapewnić.

Gdyby nawet w powieściach Kowalskiego nie było chłopów — działaczy, przywódców, idących na ugodę ze szlachtą i burżuazją, to sam główny nurt tych powieści, uderzający w to, co nazwalimy dla uproszczenia

„Nieświeżem” i „legunami” wskazywałby czytelnikowi trzeciego wroga, własne ludowe kierownictwo, które przed stupajką Nieśwież i legunów nie chroniło a od walki z nimi odwożdziło, walkę tę rozbrajało.

„W Grzmiejącej” w r. 1918 chłopcy w najbliższym miasteczku słuchają na wiecu przemówienia działacza chłopskiego, Nagniotka. Widzą go nie raz ze szlachtą. Kubas mówi o nim, że musi im być na coś potrzebne to, że wygaduje o nich źle. Nagniotek należy do tych co wolali o „ziemię, wiedzę i władzę” i mieli to urzeczywistnić, ale zaczął nie od zajęcia gorzelnii w dworze ale bimbrowej gorzelnii u chłopów. W samej Grzmiejącej soltyś, Bursa, bogaty chłop, który podczas wojny nie mało zyskał na „spekulacji” zostaje przez dwory okoliczne wygłąniony na posła. A cała frakcja rewolucyjnych chłopów z Kubasem i Sobierajem na czele idzie do więzienia. W „Rodzinie Mianowskich” syn dziedzica urobił z młodego chłopaka wiejskiego chłopskiego działacza; przyszłego legionisty, który się otrze przedtem o prawie PPS-u. Tak się zaczynało. W 1935 r. wystarczyło przypominieć początki. Cóż z „ziemią, wiedzą i władzą”? Cóż z działaczami chłopskimi, którzy przed dwudziestu blisko laty mieli pełne gęby tej ziemi i władzy? Teraz był Nieśwież i leguny a chłopcy padali w manifestacjach i strajkach. Po czyjej stronie stali znani przywódcy? Ile teraz imo masom chłopskim pomoże ile... szkodzi? I dziś to pytanie nie traci na wadze.

6.

Wreszcie sprawa trzecia i ostatnia. Faktem jest, że masy chłopskie nie nawiązały do sanacji. Imperializm dyktatorstwo sanacyjno-faszystowskie zepchnął masy chłopskie na dno nędzy. Weszły one w tak zastraszony i powszechny konflikt, charakterystyczny dla sprzeczności okresu imperialnego, że słusznie KPP nazwała rok 1935 rokiem przełomu. Narastały obiektywne możliwości rewolucyjne. Masy chłopskie stały się naturalnym sojusznikiem klasy robotniczej, odważnym i ofiarnym.

Pod powłoką Stronnictwa i partii legalnych narastał wspólny front walki i doświadczeń, przywódców rola przesuwała się do rąk KPP.

Uwzględniał się prawidłowy podział klasowy: na burżuazję i proletariata w sojuszu z postępowym chłopstwem. Walka toczy się między kapitalizmem i socjalizmem — rejestrował Mikolajczyk. Ale konsekwencje, jakie z tego faktu wyciągał do skierowania Stronnictwa Ludowego na konflikt, na walkę z proletariatem. Od hamowania walki mas chłopskich z dyktaturą burżuazji do jawnej obrony kapitalizmu, taki miała sens ideologiczny agraryzm.

Na polskim podwórku od czasów Krzywoustego nie się więcej nie zdążyło poza upadkiem szlachty. „Kul-

tura szlachecka przeżywa obecnie ostatni okres swojego rozkładu i agonii — pisał Mikolajczyk — Fakt bankrutstwa szlacheckiego występuje w całej pełni obecnie”. Znacząco to po 1) że „Nieśwież” i „leguny” to tylko i wyłącznie szlacheckie, po 2) że jest ona w rozkładzie i agonii. Masy chłopskie, parte beznadziejności życia do manifestacji i strajków, wybrały sobie inne zgoda doświadczenia. Walczyły z „legunami” i przez nich były bite, ale wyczuwały za „stupałkami”, coś twardego, ustrój i siłę klasową, która była nie z „legunów” ale im udzielona dla obrony interesów burżuazji.

Agraryzm z dyktaturą burżuazji, w postaci szlacheckich legunów, robił „flumie”, które kona i znika w oczach „a na to miejsce (czyli na pierwsze) wysuwają się w Polsce chłopcy”. Ta muzyka mile leżała, ucho ale utopił konkretnie nie realizowała. Konkretnie natomiast nakazywała przesuwać okopy rzeczywistej walki przeciw proletariatu.

Oto konkurent do sukcesji po szlacheckim. Cała ambicja wysiliła agraryści na wymyślenie różnic i podziału między chłopstwem a proletariatem. Była to robota przewrotna, kontrrewolucyjna, szulcała dla burżuazji i samobójcza dla interesów wsi.

Była kontrrewolucyjna, bo powstała obiektywne warunki na rewolucję w fazie faszystacji, kiedy konflikt klasowy doprowadzony został do stanu nieuniknionej walki, kiedy odsłoniła się w czystej formie sprzeczność pomiędzy władzą państwa (dyktaturą burżuazji) a społeczeństwem (masami ludowymi: proletariatem i chłopstwem).

I masy chłopskie dyszą w tych latach nienawiscią do władzy i ustroju, idą przy każdej sposobności na potężne, milionowe manifestacje i strajki.

Idą na spotkanie z robotnikami, rozpalają się pod wpływem ich agitacji, przekraczają pod ich przewodnictwem za każdym razem próg chłopskiej ostrożności i nie chorzą przed śmiercią, pacyfikacjami i więzieniem.

W tej fazie agraryzm miał być ostatnią bronią na usługach burżuazji w rozbijaniu frontu ludowego, w którym proletariata w sojuszu z drobno i średniorolnymi masami chłopskimi rzeczywistocie przesądzał o końcu panowania burżuazji, o końcu ustroju kapitalistycznego.

W 1935 r. Kowalski pisze „W Grzmiejącej”. Powieść obrazuje lata pierwszej wojny światowej w Kongresówce. Bohater powieści, drobny chłop Kubas odkrywa że syn jego jest w POW, chce walczyć o Polskę. „My chcemy aby w Polsce wszyscy mieli równe prawa”. Na to starzy: „„Wiesz co to jest prawo? Bogactwo! Pieniądze! To jest prawo. A biedny nigdy nie może mieć równego prawa z bogatym. Jeśli szlachta chce Polski, niech się wyrzeknie bogactwa dziś!.. Na nie! Choćby rozdziła dziś, jutro odbiora. Niemca, diabła sprowadza, a odbiora!”.

Grzmiejąca to wieś na uboczu. Nie było tu szkoły, nie było działaczy, Kubas i inni chłopcy dochodzą do świadomości klasowej na podstawie własnych doświadczeń we wsi, z dworem i folwarcznymi.

Kiedy w 18 r. cmyhają żandarmi niemieccy a dziedzie również Kubas z chłopami wala do dworu. Szlachta nie wyrzeknie się, a tym bardziej nie da ziemi. Ale zabrac ją teraz w sposóbom momencie to znaczy obalić panów i zacząć w Polsce rządować wyzyskiwanych. Kubas myśli, że podobnie i po innych wioskach chłopcy miejscowi zrobią „z dworami koniec”.

Nie zastali folwarcznych, pojechali oni do miasteczka na wiec, a bez nich chłopcy sami nie chcieli ziemi dzielić. Nazajutrz wrócili folwarczni. Z daleka już wolali:

„My teraz jesteśmy socjaliści a wy ludowcy!”

Zaczynała się za plecami Grzmiejącej nie Polska rewolucja ale Polska burżuazyjna. Podział na frakcje, na grę wielu sił miał przesłonić rzeczywisty i jedyny podział na wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Miał zahamować u początku niepodległości ten konflikt i impet walki dla umocnienia się burżuazji. Rozbił masy ludowe na osobne siły, akcentując między sobą różnice aby zaprzepaszczony został moment historycznej szansy: razem do rewolucji — a zwycięstwo pewne!

— Po co osobno — wolają chłopcy z Grzmiejącej. Mogli już mieć wspólnie w swoim rękę ziemię folwarczną, a tu osobno — zaczęli wrócić dziedzie, spral Serafina, przywódcę folwarcznych, a ze wsi Kubas poszedł do więzienia. Reforma rolna miała czekać na Sejmie. Tak się skończyło.

W r. 1935. roku przełomu i następnych ten klasowy obraz powieści miał przejrzyście, aktualną wymowę. Bł w oportunizm gór Stronnictwa i ich separatyzm kontrrewolucyjny. Demaskował w Stronnictwie to wszystko co wyrzynało masy chłopskie z frontu rewolucyjnego, co ustawało na jej pozycji osobnej — jako zdrada na rzecz burżuazji. Ten obraz nie przedawiał się dzisiaj. Historia dodała lat brzemiennych w nowe doświadczenia zdrady ale też i w zwycięstwo proletariatu w sojuszu z biednym chłopstwem.

Dziś, kiedy dokonuje się zjednoczenie Stronnictwa Ludowych pod hasłem sojuszu chłopsko-robotniczego na wspólnej drodze do socjalizmu — „po co osobno” ma za sobą legitymację wszystkich minionych etapów walki z kapitalizmem, wszystkich etapów, kiedy burżuazyjni, szczydzący sens zwrotu: „my socjaliści a wy ludowcy” dzielił przez dziesiątki lat chłopstwo od proletariatu, dzielił zatem od zwycięstwa nad burżuazją i od budowania lepszego ustroju.

Józef Ozga-Michalski

Jan Aleksander Król

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

IDEOLOGIA ZDRADY SPRAWY CHŁOPSKIEJ

Na miejsce pierwszych radykalnych nurtów chłopskich, na miejsce programu walki z przemocą szlachecko-kapitalistyczną wdarł się i rozpanoszył w latach międzywojennych duch pojednania i ugody, przyszedł upadek rewolucyjnej i twórczej myśli chłopskiej.

Front chłopsko-robotniczej walki został zepchnięty na ślepy tor. Pracownicy dywersanci, i ptycy politycy, którzy dostali się do ruchu zanuili i wyjałowili z głębokich społecznych treści program działania chłopskiego. Panująca uległość urządzających się znośnie w warunkach kapitalizmu działaczy przeniosła się również na ulegającą kapitalizmowi program partii ludowych. Dorobek długich lat walki, jaką toczyli ludzie „Przyjaciela Ludu” i „Zarania” został zlekceważony i wyrzucony za burtę.

Na miejsce pisanego hasła: władza dla chłopów i robotników, przychodzi agrarystyczna powioka, która stanowiła najlepszą ochronę ludowej walki. W dodatku nie kto inny, a sami chłopcy mieli ten wsteczny i niezgodny z interesami ludu program agrarystyczny wprowadzać w życie. Był to na drugą metodę obmyślaną program, który miał na celu udaremnienie realizacji władzy ludowej w Polsce.

Agraryzm wypchnął i podeptał całe bogactwo postępowej i świadomej myśli chłopskiej pierwszego okresu. Przekreślił dotychczasowe dzieje wojowania o sprawę ludową tożone przez Stapińskich i Nocznickich, wyciął, gdzie się dało lub wykarzczał do korzeni zdrowe pędy ludowych myśli, zamącił czyste strumienie radykalnej chłopskiej idei.

Ludowcy już w 1913 r. wiedzieli w Galicji i w Kongresówce, że aby wprowadzić w życie sprawiedliwą społeczną niezbędną jest ludowi władza państwowa, która siłą i przemocą zlamie panowanie bogaczy i pokieruje rozwojem ustroju. Wiedzieli oni również co stanowi źródło siły ludowej i uważali za dogmat, że niewzruszona wartość front ludu wsi i miast. Wiedzieli oni, że życie społeczne należy organizować bez obszarników, i przeciw obszarnikom, bez jakiegokolwiek umownego stanu z rządami burżuazji, a przeciw nim.

„Dopóki nie złamie przewagi klasy konserwatywnej, dopóty nie ma mowy o prawdziwej w kraju i dla ludu pracy ekonomicznej” —

wola na kongresie ludowym w Rzeszowie Stapiński.

Obalił panowanie burżuazji — piszą w dziesiątkach i setkach listów korespondencji i działacze — mogą tylko chłopcy i robotnicy. Ich głosy, ich wołania przebijają z całą siłą i żarliwością z pożytków kart roczników ludowych, jest w nich zawarty język prawdy politycznej, którym oni domagali się rewolucyjnych reform i nieustępliwych walki.

Nasi, domowego chowu agraryści, wyrwali ten język prawdy z gardła rozpalonego bólem polskiego ludu.

Rewolucyjną pasję Ostregów, Kaczubów, Kokurówiów zastąpił parlamentarnym językiem ugody, spóldzielca galanterii i polityką broszury Mikolajczyka.

Recepta agrarystyczna była receptą kliki zmówionych z sobą zachorów, którzy żywy chłopski ruch chcieli zamienić na szlam w stawisku. Chłopi jak zaskórnia kurzak, mieli opływać tuczając się cielsko kapitalistycznego ustroju.

Zagadnienie władzy ludowej przemilczane przez agraryzm było centralnym zagadnieniem wysuwany przez ruch ludowy pierwszego okresu. Sprawa sojuszu chłopów i robotników, bez którego władzy nie da się zdobyć, stawiana była jako główny warunek powodzenia sprawy ludowej w Polsce. Pełna całkowita likwidacja obszarników i kapitalistów, walka z nimi aż do ich zupełnego zniszczenia była przekazanym polityki ludowej pierwszego bujnego okresu radykalizmu chłopskiego.

Agraryści te trzy zasadnicze podstawowe osiągnięcia ruchu ludowego pominieli, przemilczeli i odrzucili. Na miejsce tych prawd wysunęli fałszywe prawdy i fałszywe cele. Mówili oni, że sam chłop bez robotnika może i powinien budować Polskę Ludową, „bo gdy robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy wyrzucania ich z pracy, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele — wychowawcy kłamią, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny na swej ziemi wypracowany chleb...”

(Mikolajczyk, „Agraryzm”, str. 38).

Oto jak lekka ręka wyżyło się odrębne zagadnienie sojuszu z robotnikami i pracującą inteligencją, oto rozum teoretyków agraryzmu, którzy w rodzinie chłopskiej, w od-

izolowanej od innych klas warstwie chłopskiej pozostawionej w dodatku samej sobie widzą jej własną drogę do osiągnięcia Polski Ludowej.

Dając złudne nadzieje — bierze broszura Mikolajczyka działaczy ludowych na lep obiecywanych reform społecznych jednocześnie nie wyposaża ona ludzi walczących o lepsze życie w środki walki i wprowadza chłopów na fałszywe drogi działania. Na tych drogach wypala się nagromadzony uciśkiem społecznym wulkan radykalizmu chłopskiego, wybucha w strajkach i manifestacjach bardzo krwawych i bardzo kosztownych, nie obalając jednak ustroju burżuazyjnego. W takim użyciu go, agraryści stanowią najlepszą ochronę kapitalistycznego ustroju, wyprowadzając bowiem chłopów na bezdroża starć z tym ustrojem, pozwala się chłopom zawieszonym między niebem a ziemią ścierać z wrogiem na urojonej płaszczyźnie, pozbawionej realnego gruntu.

Odrzucenie całkowite tej zasady — że władza ludowa osiąga się radykalnymi środkami przy użyciu siły gotowej łamać opór wyzyskiwaczy, odrzucenie jedynego sprzymierzenia klasy robotniczej na drodze po której winni iść chłopcy i robotnicy po władzę oznacza równocześnie rezygnację z uświata zmierzających do obalenia ich władzy.

Oprócz tych trzech kardynalnych przestępstw politycznych dopracował się agraryzm o wiele więcej antyludowych wartości i pozycji, którymi uraczył chłopów.

Na oczyszczeniu od radykalnej spuścizny polu hasaja agraryści z nieskrępowaną swobodą, rozwijają nowe „prawdy”, sieją pełną garścią idee, które na wieletnim ugorze chłopskiej niewiedzy i bardzo często nieświadomości społecznej spokojnie mogą wzrastać. Jakże więc rozwija się według tej idei nowo-pisanej walka z kapitalizmem? Gdybyśmy mieli wielkie majątki — „nie wielość drobnych” — to byśmy zorganizowali kartel i bilibymy się z kapitalistami — powiada mistrz agrarystycznej teorii. Z grubym przemysłem może się biec grube rolnictwo o lepszy stan chłopów, oto do jakiego nonsensu doszła myśl ludowych dziwołgów. Lec nie na tym koniec. — Mikolajczyk snuje swoje fantazje dalej. Ponieważ kapitalizm jest zły, więc przeżyje się i sam upadnie. A

WITOLD ŁUKASZEWICZ

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA A NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Rosyjskie masy robotnicze, żołnierskie i chłopskie wyzwalające się spod kapitalistycznego ucisku w październiku 1917 r. i ustanawiając dyktaturę proletariatu nie myślały tylko o sobie. Zgodnie z nauką Marksa-Lenina klasa robotnicza wyzwalając siebie z jarzma kapitalistycznego wyzwalala jednocześnie narody wchodzące w skład carskiej Rosji od narodowego ucisku i kolonialnego wyzysku. Proletariat rosyjski podawał pomocną dłoń gniebionemu przez carat narodowi polskiemu uznając jego prawo do samookreślenia politycznego czyli do niepodległości.

Jak w tym czasie wyglądała sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej? Jak się ułożyły stosunki polityczne w Kongresówce?

Ziemie polskie b. zaboru rosyjskiego podczas I wojny światowej znalazły się w niezwykle ciężkim położeniu, narażone najpierw na zniszczenia wskutek działań wojennych, następnie na rabunkową gospodarkę okupacyjną austriacko-niemiecką. Do tego dochodził jeszcze bolesny dla narodu polskiego fakt mobilizacji Polaków do obu stron walczących. Wojna światowa musiała wysunąć i postawić na politycznej arenie międzynarodowej problem polski. Uczyniła to wszakże w swoisty sposób. Sprawa polska, gniebiona od przeszło stu lat przez zaborców przy milczącej aprobacie rządów państw zachodniej Europy, stała się przedmiotem demagogicznych i oszukańczych posunięć dyplomatycznych obu walczących stron: państw centralnych (Austro-Węgry, Niemcy) i Ententy (carskiej Rosji, Francji, Anglii, Włoch). Ilekroć obie strony walczyły o przedewszystkiem zwycięstwo, podnosiły sprawę polską, krok ich był podyktowany trudnościami wewnętrznymi.

Wejście wojsk austriacko-niemieckich na teren Kongresówki połączone z formowaniem Legionów zmusiły również rząd carski do pozornej zmiany stanowiska w sprawie polskiej. Uwidocznili się to od razu w wydanej w sierpniu 1914 Odezwie Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk carskich, do narodu polskiego. Nawoływała ona Polaków do walki z Niemcami i Austrią, roznosząc przed oczyma wizję odbudowania Polski, ale jakiej? „Niech się zatra granice, rozciągną na części Narod Polski. Niech Narod Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie” — oto słowa Mikołaja Mikołajewicza, oto jak miała wyglądać przyszła Polska w ujęciu carskich imperialistów. Była to perspektywa rozszerzenia okupacji carskiej na całą Polskę, zamaskowana mglistymi nieobowiązkowymi obietnicami głównodowodzącego wojsk carskich przyznania Polakom ulg w dziedzinie kulturalnej i samorządu.

Odezwa Mikołaja Mikołajewicza mimo swych niedomówień w sprawie polskiej i wyraźnych akcentów imperialistycznych znalazła żywy oddźwięk wśród konserwatywnych obszarów — burżuazyjnych kół polskich w Kongresówce. Uchwycili się jej przede wszystkim dwa ugrupowania polityczne polskie: Narodowa Demokracja i Stronnictwo Polityki Realnej. Wydały one 28 sierpnia 1914 roku wspólny komunikat w Warszawie, w którym potępiały kombinacje legionowe Piłsudskiego i galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego jako służące kombinacjom politycznym austriacko-niemieckim i działające na zgubę narodu polskiego. Natomiast zachwalały koncepcję „Wolnej” Polski, podjętą przez carat i zaznaczały, że spotkała się ona z „entuzjastycznym przyjęciem przez opinie francuską i angielską”.

O wiele dotkliwiej odezwała ludność Kongresówki politykę imperializmu austro-niemieckiego. W odezwie, wydanej przez naczelne dowództwo wojsk austriackich w sierpniu 1914 r., była mowa o tym, że wojska obu kaiserów niosą Polakom w Królestwie „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego” i mają im ułatwić „ściślej łączność z życiem Zachodu” oraz „otworzyć... wszystkie skarby duchowe i gospodarczego dobroku”. Aczkolwiek nie było w tej odezwie wyraźnie określone, w jakiej formie politycznej owo „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego” nastąpi i utrwali się — Piłsudski i jego otoczenie oraz popierający go Krakowski Naczelny Komitet Narodowy (utworzony 10 sierpnia 1914 r. z inicjatywy parlamentarnego Koła Polskiego w Austrii i obejmujący wszystkie polskie stronnictwa w Galicji: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych) oraz wszystkie pro-niemieckie — t. zw. aktywistyczne ugrupowania w Kongresówce — szerzyły złudzenia o możliwości uzyskania wolności i niepodległości przez naród polski przy poparciu Austro-Węgier i Niemiec. Oczywiście ta przyszła „niepodległa” Polska według recepty kierownictwa austrofiłskiego N. K. N. miała obejmować wszystkie dawne ziemie polskie pod berłem dynastii Habsburgów.

Rabunkowa gospodarka okupacyjnych władz austriacko-niemieckich w Kongresówce ostudziła nie-

co gorliwość krakowskich N.K.N.-owców, a ludność Kongresówki przyniosła zamiast niepodległości — głód.

Dla imperializmu niemieckiego zajęcie Kongresówki oznaczało nie tylko zdobycie bazy surowcowej, taniego robotnika polskiego na roboty do Niemiec oraz rezerwuaru ludzkiego do ewentualnego uzupełnienia armii, ale także było etapem w urzeczywistnieniu planów prusactwa — „Drang nach Osten”. Dala temu wyraz burżuazja i obszarnictwo niemieckie, domagając się od rządu w specjalnym memoriale przyłączenia do Niemiec Kongresówki, Białorusi i Ukrainy. Imperialiści niemieccy tak właśnie pojmowali swoje zadanie na Wschodzie! Ziemie polskie, białoruskie, ukraińskie miały stanowić dla Niemiec „przestrzeń życiową” — *Lebensraum*. Junkierstwo i burżuazja niemiecka stworzyły na wiele lat przed Hitlerem teorię *Lebensraum*. Nic więc dziwnego, że po całkowitej okupacji niemieccy ani myśleli o stworzeniu jakiegoś „polskiego” organizmu państwowego. Zmusili ich dopiero do tego klęski na frontach i niezmiennie duże straty w materiale ludzkim. Przyznawali to otwarcie kanclerz niemiecki Bethman Hollweg w oświadczeniu, złożonym na posiedzeniu parlamentu 4 kwietnia 1916 roku: „Teraz pokój — mówił Bethman Hollweg — zrodzić się musi z powodów krwi i łez, z grobów milionów. Dla własnej obrony posłaliśmy w bój, ale to co istniało, dziś nie istnieje. Historia posunęła się nieubłaganiem krokiem naprzód i nie zawróci z drogi. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru poruszenia kwestii polskiej, poruszył ją los bitew. Teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie. Rozwiązają ją Niemcy i Austro-Węgry. Po takich wstrząszeniach nie zna historia status quo ante...”

Tak zrodził się akt dnia 5 listopada 1916 roku, w którym obaj kaiserzy przez swych generalnych gubernatorów wojskowych w Kongresówce: Beselera i Kuka — oznajmiali utworzenie polskiego „państwa samodzielnego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem”, zastrzegając jednocześnie „dokładniejsze oznaczenie granic” tego państwa. Nowy twór austriacko-niemiecki otrzymał nazwę Królestwa Polskiego. Miało ono pozostawać w ścisłej łączności z Niemcami i Austro-Węgrami, i w oparciu o nie szukać „swobodnego i silnego rozwoju” oraz stworzyć armię posiłkującą te państwa, przy czym „organizacja, wykształcenie i kierownictwo” tej „polskiej” armii miały być poddane pod kontrolę austriacko-niemiecką. Aczkolwiek proklamacje obu kaiserów odkładały na czas nieokreślony „dokładniejsze oznaczenie granic” formowanego przez nich Królestwa Polskiego, było rzeczą zupełnie jasną, że będzie ono obejmowało obszar Kongresówki i to nie cały.

Akt z 5 listopada 1916 roku miał na celu posianie złudzeń w społeczeństwie polskim, miał umocnić pozycję „aktywistów” i umożliwić Niemcom i Austro-Węgrom wydobycie z Królestwa rekruta pod pozorem poboru do „wojska polskiego”. Był to macchiawelski „trick”, zmierzający do obejścia przepisów prawa międzynarodowego zabraniających — jak wiadomo — wybierania rekruta spośród ludności terenów okupowanych. Względami na polskie mięso armatnie, na milion rekruta polskiego, który miał bić się za imperialistów niemieckich, podyktowane były dalsze posunięcia austriacko-niemieckich okupantów, jak: organizacja Polskiego Korpusu Posiłkowego, jak utworzenie dnia 6 grudnia 1916 r. Tymczasowej Rady Stanu, do której weszli z nominacji okupantów polscy monarchiści, klerikalowie i szef kół legionowych — Józef Piłsudski. Otwarcie Tymczasowej Rady Stanu miało miejsce w Warszawie 14 stycznia 1917 r. Przewodniczącym Rady z tytułem „marszałka koronnego” został obszarnik Wacław Niemcewicz z kaliskiego, znany przywódca ozdobionych tytułami książęcymi i hrabiowskimi monarchistów polskich, idących na pasku władz niemiecko-austriackich. Tymczasowa Rada Stanu nie miała najmniejszego cienia niezależności. Była ona faktycznym polskim ciałem doradczym przy niemieckim warszawskim generał-gubernatorze i zależała całkowicie od jego widzimisie. Podział Królestwa Polskiego na dwie okupacje: austriacką i niemiecką istniał nadal. Sprawa więc utworzenia „wojska polskiego”, polskiego mięsa armatniego, dla celów imperialistycznej polityki państw centralnych, była naczelnym zadaniem postawionym przez nie — Tymczasowej Radzie Stanu i wyłonionej z niej Komisji Wojskowej pod przewodnictwem Piłsudskiego.

Polscy obszarnicy, burżuazja, wyższy kler i „góra legionowa” spotkali się przy jednym stole u Beselera. Kraj jęczał pod uciskiem gospodarczym i politycznym okupantów, głód i epidemie zabierały tysiącami polskich robotników, chłopów, inteligentów.

Na deklarację austriacko-niemiecką z dnia 5 listopada 1916 roku w sprawie utworzenia Królestwa Polskiego odpowiedział rząd carski protestem, zakomunikowa-

nym na drodze dyplomatycznej państwom Ententy oraz neutralnym, w którym stwierdzał co następuje: Depcząc prawo międzynarodowe, władze wojskowe Austro-Węgier i Niemiec w Lublinie i Warszawie wydały właśnie obywatelstwo, według którego polskie prowincje Rosji w przyszłości tworzyć mają odrębne państwo. Rząd rosyjski zakłada protest przeciwko temu aktowi, który przedstawia się jako nowe naruszenie traktatów międzynarodowych, zaprzysiężonych uroczystości przez Niemcy i Austro-Węgry, i ogłasza ten akt jako nieistniejący, stwierdzając, że prowincje Królestwa Polskiego nie przestają tworzyć nierozdzielnej części składowej państwa rosyjskiego i że mieszkańcy ich związani są przysięgą na wierność jaką złożyli carowi, swemu Dostojnemu Panu”.

Protest ten odsłaniał aż nadto wyraźnie zabórczą politykę caratu

wobec Polski, wywołując niezadowolone rządów: francuskiego i wielobrytyjskiego, choć uznawały one w istocie linię carskiej polityki w sprawie polskiej. Ententa wówczas solidaryzowała się z zabórczymi planami imperializmu rosyjskiego wobec Polski, żądała tylko, by je zamaskowano frazeologią dla uspienia czujności narodu polskiego i światowej opinii publicznej. Stwierdzał to dobitnie w swym pamiętniku pt. „Za kulisami Ententy 1914 — 1918” ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu — lord Berthly.

Jedynie rewolucyjny rosyjski ruch robotniczy, kierowany przez partię bolszewików pod przewodnictwem Lenina i Stalina, zwalczając konsekwentnie carski i obcy imperializm i wysuwając hasło powszechnego pokoju, systematycznie demaskował obłudę zarówno carskich, jak i austriacko-niemieckich „manifestów” w sprawie pol-

skiej. Lenin jeszcze w lutym 1916 roku pisał w artykule pt. „O pokój bez aneksji i o niepodległość Polski jako hasła dnia w Rosji” co następuje: „Opierając się na obszarach i burżuazji, carat doprowadził wojska do grabieży i ujarzemia Galicji... Wojska rosyjskie grabieżczych imperialistów niemieckich odparły zbrojów rosyjskich i wyparły ich nie tylko z Galicji, ale i z „rosyjskiej” Polski... Mikołaj krwawy, Chwostow, Miliukow i S-ka są całkowicie za niepodległością Polski, są całą duszą za niepodległością t e r a z, kiedy hasło to w p r a k t y c e oznacza zwycięstwo nad Niemcami, które odebrały Rosji Polskę... Teraz, kiedy Polskę odebrało Rosji, są oni za „niepodległością” Polski tylko w stosunku do Niemiec o czym się skromnie milczy”.

Tak więc Lenin demaskował próby wykorzystania sprawy polskiej przez imperialistów obu walczących się stron i wskazywał, że prawdziwa droga do niepodległości Polski — to walka z imperializmem carskim w Rosji i z imperializmem niemieckim w Niemczech.

Tak już podczas rosyjskiej lutowej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (27 lutego — 12 marca 1917), która zwyciężyła dzięki bohaterstwu udziałowi w niej klasy robotniczej i milionowych mas chłopskich, domagających się „pokoju, chleba i wolności”, a w wyniku której władze zagarnęły partię ugodowców: kadeci, mniešnicy i eserowcy (Miliukow — Kiereński) tworząc obszarńczo — burżuazyjny Rząd Tymczasowy — Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwaliła na wniosek bolszewików na posiedzeniu 14-27 marca 1917 r. następujące „Ogłoszenie do Narodu Polskiego”:

„Do Narodu Polskiego. Carat, który w ciągu stu lat dawał zarówno narodowi polskiemu, jak i rosyjskiemu, obaloną wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawładniając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo — międzynarodowym.”

Przesyłamy Narodowi Polskiemu swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległą Polskę demokratycznego, republikańskiego ustroju”.

Jak z tego widać, rosyjskie masy ludowe prowadzone przez partię bolszewicką życzyły narodowi polskiemu pełnej suwerenności politycznej i demokratycznego republikańskiego ustroju. Był to pierwszy silny głos podniesiony za niepodległą Polskę w tym czasie, jeśli się nie uprzedzić sobie należy ten fakt, że ani państwa Centralne (Austria — Węgry — Niemcy) mimo utworzenia 5.XI.1916 r. pseudosamodzielnego Królestwa Polskiego, ani Ententa, nie wysunęły zdecydowanie i bez nieomówienia sprawy polskiej. Inaczej od Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ustosunkował się do sprawy niepodległości Polski obszarńczo — burżuazyjny Rząd Tymczasowy. Wydał on w końcu marca 1917 r. proklamację do narodu polskiego i zakomunikował ją jednocześnie rządowi Ententy, w której po napuszonej, sentymentalnym wstępie wypowiadał się za utworzeniem „państwa polskiego połączonego z Rosją wolną unią militarną” w celu przeciwstawienia się „naskokowi państw centralnych na ludy słowiańskie”, ale zastrzegając się jednocześnie, że „Rosyjska Konstytuanta ostatecznie potwierdzi nową, braterską unie. Ona również da swoją zgodę na zmianę terytorialną rosyjskiego państwa, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich obecnie jeszcze rozdzielonych częściach”. Była to koncesja nieszczerą, ograniczoną do tego przysłała decyzją Konstytuanta Rosyjskiej i „wolnym” sojuszem wojennym, koncesja zmierzająca wyraźnie do utrzymania Polski w orbicie wpływów imperializmu rosyjskiego i stojącej poza nim burżuazji. Uczępiły się tej proklamacji mimo jej zakłamania reaktywne ugrupowania polskie z Narodową Demokracją i jej emanacją Polskim Komitetem Narodowym, reprezentowanym w Rosji przez Czterdziestych, Grabskich, Wielopolskich, obszarników i burżuów, obrońców interesów wielkiej własności polskiej, ziemskiej i przemysłowej, na Ukrainie, Białorusi i Litwie, własności zagrożonej przez rewolucję proletariacką. Polscy obszarnicy i burżuje owładnięci utworzoną przez Rząd Tymczasowy Komisją Likwidacyjną do spraw Królestwa Polskiego z Al. Lednickim na czele i zespolili wysiłki, by izolować przeszło trzymilionową masę wychodźstwa polskiego w Rosji od udziału w proletariackiej rewolucji. Wysilki ich odniosły tylko częściowe powodzenie. Natomiast tysiące Polaków w Rosji i pod okupacją austriacko-niemiecką wzięło udział w ruchu rewolucyjnym, solidaryzując się

z partią bolszewicką. Dowodem tego były strajki robotnicze w miesiącach marca i lipca 1917 r. w Warszawie, organizowane przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy i PPS-łewicę. Jednocześnie przerażona narastaniem fali rewolucyjnej w Kongresówce klasa obszarńcza, burżuazja i wyższy kler wiązały się z okupantami przez swe organa polityczne jak Rada Stanu, a po niej — Rada Regencyjna — coraz ścieśniejszym przysięgą, zdradzając interesy ogólnonarodowe.

Bieg wydarzeń 1917 r. wskazywał dobitnie, że droga do niepodległości może Polsce utworzyć tylko rewolucja socjalistyczna w Rosji, przygotowywana przez partię bolszewicką Lenina — Stalina. Była to bowiem jedyna w Rosji partia, która zgodnie z zasadami marksizmu — leninizmu niezachwianie broniła prawa narodów uciskanych przez imperializm rosyjski do samookreślenia politycznego aż do oderwania się od Rosji i stworzenia własnego państwa. Bolszewicy demaskowali maskowany w piękne piórka „wolności i braterstwa” imperializm burżuazyjny Rządu Tymczasowego podobnie, jak zwalczali przedtem imperializm caratu.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna rozbiła imperializm na 1/6-ej globu ziemskiego i otworzyła drogę do wolności narodów uciskanych. W „Dekrecie o pokoju” II Zjazd Robotniczych i Żołnierskich, potępiając politykę aneksji, potępiał i odrzucał jednocześnie rozbiory i okupację Polski. A w ogłoszonej 15 listopada 1917 r. deklaracji praw narodów Rosji, deklaracji napisanej przez Stalina, zagwarantowano każdemu narodowi byłe imperium rosyjskiego swobodę decydowania o swoim losie. Rząd radziecki w najcięższej dla Republiki Sowieckiej chwili, tj. podczas rokowań brzeskich z państwami centralnymi o zawarcie pokoju wypowiadał się zdecydowanie przeciw wszelkim aneksjom imperialistów niemieckich i domagał się w deklaracji z 12 stycznia 1918 r. przez usta swej delegacji pokojowej ustanowienia w Polsce władzy w drodze demokratycznych wyborów i reprezentującej „szerokie koła ludności”. Jednocześnie delegacja radziecka stwierdzała:

„Dawne granice b. cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie wobec narodów, a w szczególności wobec narodu polskiego, obalone zostały wraz z caratem”.

Ale Rząd Rosji Radzieckiej, zapewniając prawo do samookreślenia politycznego dla narodu polskiego nie miał tylko na względzie ziem b. zaboru rosyjskiego, występował on jednocześnie z żądaniem pod adresem państw centralnych, by przyznały to samo prawo Polakom w zaborze austriackim i niemieckim. Było to w skali między narodowej wystąpienie wyjątkowej wagi politycznej. Ani bowiem rosyjski burżuazyjny Rząd Tymczasowy ani żaden z pozostałych rządów Ententy nie zdobyli się na podobną obronę praw Polski do niepodległego bytu.

Rząd radziecki umożliwił odczytanie podczas brzeskich pertraktacji pokojowych deklaracji SDKP i L., która formułowała żądania politycznej klasy robotniczej Królestwa Polskiego, pozbawionej przez decyzje państw centralnych swego prawdziwego przedstawicielstwa narodowego w czasie rokowań w Brześciu — Litewskim. SDKP i L. domagała się w deklaracji „natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych z Polski i oczyszczenia jej od wszystkich organów rządowych, utworzonych przez władze okupacyjne”, aby naród polski mógł swobodnie wyrazić swoją wolę. Tak to Rosja Radziecka stała na straży wolności narodu polskiego.

Rząd radziecki mimo narzuconego mu przez państwa centralne grabieżczego pokoju brzeskiego, będącego następstwem zdradzieckiej polityki Trockiego, w wyniku której Niemcy zajęli znaczne obszary Rosji a polska Chełmszczyzna oddała marionetkowemu rządowi Ukraińskiej Centralnej Rady — rząd radziecki nadal bronił niepodległości narodu polskiego do niepodległości politycznej.

Dnia 29 sierpnia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych uchwalała dekret o anulowaniu układów zawartych przez rządy carskie z państwami rozbiórczymi Polski i ich satelitami. W paragrafie trzecim tego dekretu umiano:

„Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd b. cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiórów Polski, wobec tego, iż są one sprzeczne z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał nieodłączne prawo narodu polskiego do jednolitości i niepodległości — niniejszym za zniesione na zawsze”.

Te wszystkie oświadczenia i akty rządu radzieckiego w sprawie Polski sprawiły, że premierzy Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch dopiero w siedem miesięcy po rozgromieniu przez bolszewików bur-

(Dokończenie na str. 6-tej)

CHŁOPSKI CZYN KONGRESOWY



Elektryfikacja wsi pow. łanuckiego.



Przedterminowa orka w młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej Wielitn



Ludność przy budowie drogi bitew we wsi Wysoka.



Umasowienie prasy ludowej pow. warszawski



Budowa Domu Ludowego we wsi Wola Wielka pow. Łanucki.

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA

(Dokończenie ze str. 5-ej)

żużli i imperializmu rosyjskiego, tj. 3 czerwca 1918 r. zdecydowali się ogłosić deklarację stwierdzającą konieczność odbudowy niepodległej Polski. Anglosascy historycy I wojny światowej (Heskins — Lord) przyznali otwarcie, że dopiero „rewolucja rosyjska usunęła wielkie przeszkody, które utrudniały uczciwe omówienie sprawy polskiej przez Ententę”.

Rada Komisarzy Ludowych, a przede wszystkim jej komisarz do spraw narodowościowych — Józef Stalin — zajął się niezwykle serdecznie sprawą polską, wydając wiele dekretów i rozporządzeń, dotyczących opieki materialnej i kulturalnej nad wychodźcami polskimi, ułatwień repatriacyjnych, zwrotu zabranianego przez carat mienia kulturalnego polskiego itd.

Dekretem z dn. 28 listopada 1917 r., napisanym przez Stalina, rząd radziecki powołał Komisariat Polski, powierzając mu polskie sprawy likwidacyjne, wojskowe, uchodźców itd. i koordynując działalność powstałej przy Komisariacie polskiej Rady Organizacji Rewolucyjno — Demokratycznych, jednoczącej ugrupowania lewicowe: SDKPiL i PPS (lewicę), Klub Rewolucyjny Żołnierzy, Klub Robotniczy „Promień”, Lewicę Związku Wojskowych Polaków, Związek Ewakuacji Kolejowej i inne. Komisariat Polski rozciągnął rozległą opiekę kulturalną i społeczno — państwową nad przeszło trzysobną rzeszą Polaków w Rosji Radzieckiej i zreorganizował istniejące tam polskie instytucje charytatywne w jedną centralną demokratyczną instytucję pod nazwą „Rad Wygnańców”.

Dowodem serdecznego stosunku władzy radzieckiej do narodu polskiego był dekret Rady Komisarzy Ludowych z dn. 19 stycznia 1918 r. „O ochronie przedmiotów antycznych i dzieł sztuki, należących do narodu polskiego”, podpisany przez Lenina i Stalina oraz komisarza ludowego Oświaty Lunaczarskiego. Według tego dekretu: „Przedmioty antyczne i dzieła sztuki, biblioteki, archiwa, obrazy i w ogóle przedmioty muzealne, niezależnie od tego, gdzie się one znajdują, wzięte zostaną jako własność narodu polskiego pod ochronę Rządu Robotniczo — Chłopskiego w osobie Komisariatu do Spraw Polskich i „Towarzystwa Ochrony Pamiątek Historycznych” do czasu przekazania ich Polskim Muzeom Ludowym”.

Zycze, braterskie ustosunkowanie się władz radzieckich, partii bolszewików i mas pracujących Rosji Radzieckiej do niepodległości Polski i Polaków nie ulegało żadnej wątpliwości. To też tysiące Polaków stanęło pod czerwonym sztandarem po stronie rosyjskiego proletariatu i w imię rewolucyjnego międzynarodowizmu przelewało krew na brukach Piotrogradu, Moskwy i innych miast. Polscy czerwoniogwardziści i polscy delegaci Rad Robotniczych i Żołnierskich dokumentowali przez to, że sprawa zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem jest wspólną sprawą mas pracujących świata.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wzmogła także w Polsce walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciw okupantom austriackim i niemieckim. Cały kraj ogarnięty został falą strajków, które przerastały w strajki powszechne. W styczniu 1918 r. zastrajkowali robotnicy komunalni w Warszawie, pociągający za sobą rozgoryczonych polityką żywnościową okupanta robotników w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie, Częstochowie. 17 lutego 1918 r. wyszło na ulice pod przewodem SDKPiL 20 tys. robotników łódzkich, by demonstrować przeciw „brutalnej i łupieżczej gospodarce okupacyjnej”. Doszło do krwawego starcia z żandarmerią niemiecką. Jednocześnie fala oburzenia ogarnęła kraj przeciw imperialistom niemieckim, którzy oderwali od Polski Chełmszczyznę, oddając ją imperialistom ukraińskim. 14 października 1918 r. wybuchł strajk powszechny robotników Królestwa Polskiego pod hasłem: wycofać wojska okupacyjne, a w pierwszych dniach listopada robotnicy Dąbrowy i Sosnowca zaczęli rozbrajać wojska austriackie, tworząc Rady Delegatów i Gwardię Czerwoną. Za ich przykładem szli robotnicy w Radomiu, Lublinie i wielu innych miastach, w Warszawie klasa robotnicza pierwsza przystąpiła do rozbrajania Niemców.

Oto co sprawili zew Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej na ziemiach polskich! Rewolucja ta obalając carat, burżazję i imperializm rosyjski, zrywała z ich polityką zabórczą aneksyjną, wyprowadzając się otwarcie i bezwarunkowo za pełną niepodległość Polski. Rewolucja Październikowa spotęgowała walkę rewolucyjną w Europie Zachodniej, która przyspieszyła upadek monarchii austro — węgierskiej i niemieckiej, zachwiała ich imperializm i ułatwiła odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej, a więc zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, październikowy czyn najbardziej oświaty i bohaterstwa na świecie klasy robotniczej — rosyjskiej po letaryzacji przyczynił się do odbudowy suwerennej Polski po 1. latach niewoli.

Witold Łukasiewicz

RUCH ŁĄCZNOŚCI MIASTA ZE WSIĄ



Spawacz Fallszewski z huty Ostrowiec przy naprawie sieczkarni gospodarza małorolnego 1,4 ha Pajaka Bronisława.



Bazyli Hedesz (lat 76) ze wsi Wróblek Królewski zapłacił podatek gruntowy, ma nawet nadpłatę.



Robotnicy fabryki Ursus przekazali ośrodkowi maszynowemu ZSCh w Łomiankach kompletnie wyremontowany traktor.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

NIE DLA RZĄDU

Izba szkolna w Kaperze napełniła się zebranymi dość szczerze.

Przyszło kilkunastu chłopów, kilkanaście kobiet i znalazły się nawet dzieci. Młodzieży dorosłej było najmniej. Część chłopaków poszła do wojska w kwietniu i maju, część musiała pilnować domu z powodu braku starszych, a część miała tam jakieś inne swoje sprawy. Z chłopów był stary Walenciak, Plewka z zakrętu, kulejący trochę Fabjanek, wąsaty Kasperek, dowcipny Bejda, Szymański z Walerka, młody Olczak, dwóch Bończaków z końca, sołtys Boczek, Muchacz z synem i wielu innych. I kobiet przyszło sporo: Plewkowa jedna i druga, Fabjanekowa z dzieckiem na ręku, młodsza synowa Kasperków, nauczycielowa Borkowska, zezowata Bończaczka po zmarłym Bończaku, wdowa Bejdina od wygonu i inne. Rozsiadli się w ławkach wzorem małych dzieci i słuchali.

Sołtys Boczek siedział przy stole na miejscu, gdzie zwykle to samo robił nauczyciel, przewracając rękami jakieś kartki, jakieś papiery i raz po raz wycierał rękawem spoczone czoło. Małe, niebieskie oczki miał zalawione z przejęcia, jak zwykle, kiedy mu przyszło nim świecić przed gromadą zebraną tak razem w jednym miejscu. On jeden należał do OZON-u i zawsze bał się, że przy takiej okazji wielkich zebraniach ktoś może mu cośkolwiek szpetnego przyrównać.

Nachylił się do pani Borkowskiej i szepnął: może zaczynać, to samo powiedział do Olczaka, a otrzymawszy ich przytykanie, chrząknął raz, drugi, podniósł się lekko z krzesła i zaczął:

— Szanowne sąsiady, i kobiety i wy wszyscy. Poprosiłem was tu do szkoły, żeby pogadać, jako że wściecie nie od dziś — jesteśmy w niebezpieczeństwie. Znaczą się: nasz kraj. Niemcy żądają Pomorza, Śląska, a może i co więcej, bo im się nasz kraj podoba. Musimy się bronić i będziemy się bronili. Tak mówią wszyscy. Mamy silną armię, mamy wodza, mamy kawalerię, mamy artylerię, ale mamy mało samolotów. Rząd buduje teraz dzieł i noc, ale na to trza pieniądze. Więc proszę obywateli i z miasta i ze wsi, żeby każdy wpłacił, co może... I my chłopcy... Nasza Kapera nie może być gorsza. Już ludzie dali i z Olczyka i z Poświętnego i z Kukulina, a teraz kolej na nas... Gmina powołała komitet wiejski, do którego weszli: ja, Szymański, pani profesorowa Borkowska i Stasiak Bończak. Dziś jeszcze wyjdziemy na wieś zbierać, ale przed musimy sobie powiedzieć, co kto może, co kto myśli, żeby to wyglądało na dobrowolną ofiarę, a nie na podatek.

Skorzystał z tego Bejda, wyciągnął ku górze swoją pomarszczoną szyję i zapiszczał (miał bardzo piskliwy, prawie kobiecy głos):

— Eche... eche... Tu cię boli! To rozumieć! Jak bida, to do Zydów... Jak trwoga, to do Boga... Tera to nas rząd znalazł! Tera to wie, gdzie są chłopcy! Tera to mówi — de! A przedtem, to nawet nie dali gować! Przedtem to chłop śmiał się!

— Racja!

— Tak!

— Dobrze Bejda!

Nastąpił od razu zrobił się gorętszy. Głosy potwierdzające padały z różnych stron sali i pobudziły mówcę. Nie uważał na głosy: cicho! I krzyki! — spokój! Krzyzał cienko dalej cały zacerwieniony jak kogut w bóje:

— Tak mówię, bo mówię prawdę... Diabli z takim rządem, jak teraz dopiero nas widzi! Ja nie dam ani grosza!... Niech do mnie nie przychodzi! — krzyknął z pasją cały purpurowy.

— I ja nie!

— Nie dom!

Poparło go znowu kilka ostrych głosów z różnych stron izby, ale uciśnięte słowa były nie mniej liczne i nie mniej silne. Powstał hałas, zakotłowało się, ktoś się wyprostował, zakrzyczał obulowane deski w ławce, a potem zapadła nagła, jakby zamówiona cisza. Wtedy

powolny, rozwekły głos Walenciaka zabrzmiał jak z innej planety.

— Widzicie, Bejda, rząd co innego, a kraj co innego... Rząd dziś jest, jutro pójdzie, a kraj zostanie! Przecież to rozumiecie, nie? — cędził flegmatycznie Walenciak.

— Rozumiem — wrzasnął Bejda — dobrze rozumiem... To niech idzie do cholery!

— Tak! Racja! Dobrze Bejda! — poparto głos Bejdy.

— Cicho! Cicho! Spokój! — rozpoznał się znowu ulaczka.

Wtem podniosła się w ławce pani Borkowska. Cała była poruszona. Trzęsły się jej ręce i drżały wargi. Obróciła się ku zebranym i zaczęła przemawiać. Nadawała swojemu głosowi ton patetyczny, cokolwiek lamentujący. Mówiła o ciężkich chwilach dla narodu i państwa, o poświęceniu pretensji i żalów, o konieczności obrony granic i niepodległości w chwilach ciężkich, w solidarnym wysiłku przy budowie szlachetnych zamierzeń. Rozrzucała to trochę co wrażliwszych ludzi, ale Bejdy nie przekonała.

— Pani tak mówi, bo ma pensję. Ale ja pensji nie mam. Rząd zły, powinien iść precz!

— Ale tu nie idzie o rząd. Tu idzie o co innego. Nowy rząd robiłby to samo — hamowała się przed wybuchem tak widocznym, że wszyscy to poznali.

— To niech będzie nowy! — wrzeszczał uparcie.

— Ady już cicho! — skarciła go Fabjanekowa łysnawszy ku niemu złymi oczami — ady już dosyć! A to wrzeszczy i wrzeszczy!

— De! i ty spokój! — syknął niecierpliwie Olczak — nie kobieca rzecz! Słuchaj, a nie wtrącaj się! Sprzeczek i starcia podzieliły się na parę, na grupki. Nikt już nie zwracał uwagi na stół w przedzie sali, gdzie siedział Boczek — to rozdrażniony, zły, to smutny i oswiady. Zebranie rozlało mu się w ręku. Nie do tej pory jeszcze nie osiągnął. Każdy gadał swojemu sąsiedowi do ucha, a jego jakby nie widział, a jego jakby nie było. Tylko jeden Bejda do połowy ciała wyniesiony nad ławkę wykrzykiwał ku niemu, jakby właśnie chciał dokuczyć jego — sołtysowskiej — osobie!

— Teraz nas widzi!... Teraz chłop potrzebny!... Teraz nas znaleźli!... Akurat!

Sołtys Boczek ma tego wszystkiego dość. Budził się w nim rozpaczliwa chęć działania. Nie może pozwolić na taki bałagan na swoim zebraniu. Podnosi się z krzesła, patrzy desperacko po sali, trafia oczami na twarz Szymańskiego i doznaje uczucia ośnienia.

— Szymański niech mówi — woła z nadzieją w głosie — Szymański ma głos! Udzielam głosu koledze Szymańskiemu — przeszedł wrzeszcze na ton bardziej oficjalny.

— Tak, taki Niech mówi Szymański — potwierdził głosy kobiet z końca sali.

— Dobrze! Słuchamy Szymańskiego! — odezwali się Plewka i Kasperek razem.

— Jak mam słuchać Bejdy, to wolę Szymańskiego — zabasował poważnie Olczak — mów, Szymański, mów!

Szymański podniósł głowę znad kolan (miał ją dotąd nisko pochyloną), obejrzał się na obie strony, jakby oceniał wzrokiem liczbę proszących oczu, stanął na swoim, uczniowskim miejscu i zaczął mówić powoli:

— Trudno się w tym wypowiadać...

Po tych słowach urwał. Czy mu brakło zmysłu, czy przez to chciał zwiększyć uwagę słuchaczy dość, że przerwał, wykonał prawą ręką nad wierzchniem ławką powolny, ale nieokreślony ruch. Było widać, że myśli, a może udawał, że myśli. Marszczył czoło, spoglądał na strony i ogromnie powoli cędził słowa.

— Trudno się w tym, moi kochani, wypowiedzieć — powtórzył z wolna jak i wprawy — bo z jednej strony jest: sprawa niebezpieczeństwa kraju, a z drugiej strony — sprawa rząd... Wy wiecie, że ja ten rząd zwalczałem... Wy wiecie, że to nie jest nasz rząd... Ale teraz musimy

tę sprawę odłożyć. Wojna wisi w powietrzu... Może wybuchnąć lada dzień. Więc... w takich chwilach, zły rząd jest lepszy, jak żaden. Tak mi się zdaje... Bijąc w rząd — uderzamy w kraj...

Ale na te jego słowa wrzasnął Bejda:

— Kręcisz, Szymański! Kręcisz!... Podobno ci tam w obozie bili, ale rozum ci nie wybili... A chciałeś być postem w Stronnictwie Chłopskim... Rząd się może zmienić w jedną noc!

Szymański usiadł — pokonany czy może zniechęcony. Ludzie się podzieliłi. Kilka głosów uciszało Bejdę, kilka znowu przyznało rację Szymańskiemu. Drobnym szmerem sali oświecającą falami gorąca zaczęli sołtysa Boczkę do zabrania głosu.

— Więc się wszyscy wypowiedzieli, co najważniejsze i komitet wiejski mamy. Nikt przeciw komitetowi nie protestował... Zbiórka się odbędzie jeszcze dzisiaj, albo może i na przyszłą niedzielę... A ty Bejda nie masz racji! — krzyknął ostro i zaraz dodał — teraz kończymy. Może jeszcze kto chce co powiedzieć?

Pytanie jego zagłuszył rumor wstawania, przesuwania ławek i gromadne podniesienie głosu rozmów. Wszyscy mówili naraz. Pomiślowali się, ziewali i przeciągali zastępie od siedzenia kości. Wychodzili otwartymi drzwiami razem ze zgłoszonym zadaniem. Nie wszystkich uwagi doszedł ostry głos Bejdy, który jeszcze na ostatek twierdził swoje:

— Do mnie niech się nawet nie waży zagadać! Nie dam nie!

I jakby na dobitkę powtórzył jeszcze raz:

— Nie dam nie!

Tupot podków u świątecznych butów stających głośno po szkolnej podłodze osłabił jego słowa. Wychodzili kobiety z małymi dziećmi uwieszonymi przy fartach matek, chłopcy zaraz za progiem kręcili jawnie już papierosy.

*

Komitet zbiórki pieniężnej na LOPP w Kaperze w składzie: Eleonora Borkowska, Jan Szymański, Stanisław Boczek i Stanisław Bończak zaczął urzędowanie dopiero w dniu dzisiejszym. Zebrali się u sołtysa Boczkę na skutek moralnego nacisku z gminy, gdzie za każdym razem sołtys bawiący na sejsji dowiadywał się o tym, że w akcji zbiórki na lotnictwo Kaper nie czyni żadnych postępów. Funkcje wewnętrzne podzielił między siebie w ten sposób, że Szymański został przewodniczącym, Bończak młody skarbnikiem, a pani Borkowska sekretarzem. Nie odbyło się to tak gładko, jak na pierwszy rzut oka wygląda — bo każdy starał się wymówić od roboty — ale ostatecznie: stało się.

— Moi kochani! moi kochani — perswadował łagodnie Szymański — a czy mi to konieczne potrzebne? A czy to kogo nie ma innego? A czy mi na tym zależy? Czy to ja mam być konieczny? Przecież może być równie i pani profesorowa... nie? Albo kolega Bończak!

Mówił to bez przekonania, apatycznie, niejako, zdawało się: aby mówić. Widać było, że jest jakiś zgaszony, jakby smutny czy oteplany.

— Dajcie spokój! Mnie skarbnikiem? — bronił się Stanisław Bończak — to trzeba kogoś z gospodarzy, żeby miał czym odpowiadać w razie czego, a ja kawaler to co? Co ja mam? Czym będę odpowiadał? Ojciec mój może za mnie?

Uśmiechał się lekko szczerząc rząd białych zębów spod dwu kępek przyszytych wąsików. Szare oczy grały iskierkami życia.

— Nie... Dziękuję wam bardzo... Ale wiecie przecież, że mam tyle obowiązków teraz. Jestem sama, dziecko... Naprawdę! Może być przy tym dużo pisania... Obawiam się, że nie będę mogła wydołać i cała sprawa w leń weźmie.

Pocięła rękę o rękę, palcami lewej kreciła obrączkę na palcu prawej. Pstrykała paznokciem o paznokcie. Wybór jednak przyjął, kiedy propozycje były coraz żarliwsze.

Rozpoczęli zbiórki od samego końca wsi. Pierwszy był z brzegu Adam Boczek, stryj Stanisława, sołtysa. Goście weszli rządkiem do mieszkania z pochwalonkami i dzieńdobrami i od razu przystąpili do rzeczy. Nie mieli czasu na duże ceregiele. Ludzie już wrócili z kościoła i byli po obiedzie. I tu u Adamów dopiero co zjedli. Na małym kuchennym stolczku były jeszcze miski i łyżki omazane jakimś jedzeniem. Gospodarza samego nie było. Dowiedzieli się, że bawi gdzieś w podwórzu. Gospodyni siedziała obok stolika i karmiła pierśią dziecko. Na widok obcych zawstydzila się trochę i wolną ręką naciągnęła brzączek kaptana na odsłoniętą pierś.

— Ja tam nie wiem — zaczęła Bończaczka po ich przemowach — to musicie się z chłopem dogadać. On gospodarz. On przecież był na zebraniu w szkole, to wie, co się działo i czego chcą. A ja tu sama?... Cóż ja mogę? Albo musicie poczekać, albo jeszcze raz przyjeść. Ja tu sama, to nie wiem...

— A pani to nie obywatelka? — zaryzykowała Borkowska.

— Eee... taka ta i obywatelka — uśmiechnęła się gospodyni z przymusem — człowiek tylko unorany w ty robocie, nie więcej... To już tam z chłopem... Pieniądzy za dużo nie ma... Kto tam wie, czy on co zamysła dać czy nie...

Już się zabierał do odejścia, kiedy wszedł Bończak. Zaczęło się wszystko od początku. Wysłuchał, posprzątał się trochę, pomarudził, żeby to nie wyglądało tak na tapu, capu (może i wobec kobiety chciał okazać się twardszym), wrzeszcze podszedł do kuferka, otworzył, podniósł wiewiórkę przytworzoną, wyjął stamtąd dwadzieścia złotych i dał pani Borkowskiej, która zapisała na liście jego nazwisko z imieniem, numerem i kwotą. Musiał ją jeszcze z boku oświecić pokwitować.

— To i ja tyle co stryj — powiedział Stasiak Bończak, wyjął pieniądze z przynieszonego portfela w marynarce i podpisał się — nie potrzebujemy już wstępować do nas. Poszli dalej.

Dom stał przy domu, dosyć gęsto — ściana sięgała prawie ściany. Gdzieś tam tylko wciśnięty był między nie mały sadek, w którym jabłonki prezentowały podrośnięte owoce. Komitet siedzi od domu do domu, od drzwi do drzwi, wszędzie powtarzając utartą formułę, w której było o samolotach, o wojnie, o składce, o społeczeństwie. Tu dostali jakąś sumę, tu nie dostali. Byli tacy, którzy tłumaczyli się, że nie mają w domu pieniędzy, że może później... Ze kiedy indziej... Ze nie dziś: aby tylko poczekać...

Młody Olczak ma dom jak nowy. Pobudował go w roku 1925. Zrobił to prawie sam. Pomocy ludzkiej używał tylko wówczas, kiedy już sam żadną miarą nie mógł sobie dać rady. Komitet wchodził przez ganeczek, przez sieni o cementowej posadzce, stuka, wchodzi. Gospodarz, młody Olczak, stoi na środku izby, znać wyraźnie, że czeka. Jest wysoki, zczesany ku górze i w twarzy było istotnie coś młodego, choć liczył sobie trzydzieści pięć lat. W domu umyta podłoga, mniej już obrazów na ścianach, kalendarz przy oknie, na stole dość wygładzony „Zielony Sztandar” (ojciec młodego Olczaka był starym zaraniarzem i wspominał często wizyty u siebie Milgusa).

— No cóż, moi kochani, nie ma co mówić... wojna — trza dać. Trudno. Tego się trzeba było spodziewać.

Z szufłady stolika wyjął sto złotych i wręczył przedkimi ruchem Szymańskiemu, ten podał je Bończakowi, a pani Borkowska zapisała: „nr 18, Franciszek Olczak, 100 zł”. Olczak swoim wywijaniem pokwitował, oddał obłówek i stał milczący, trochę fałszywie skromny, właściwie oczekujący jakichś demonstracyjnych słów uznania, wy tłumaczenia czy pochwały.

Wyszli lekko poruszeni wewnętrznie. Olczak zaimponował im. Wiedomo — takie pieniądze na tych swoich dziesięciu morgach. Inni — kto dał — trzymali się na

poziomie dziesięciu, piętnastu, a tu... No-no!

Zaraz za Olczakiem chatynka Bilczewskiego, wyrobnika. Mała, niska, dziedziczna, pamięta chyba czasy popańszczyżnianie. Przez wysoki próg wchodził się do głębokiej sieni, z której przez otwierające się klamką drzwi do izby. Tu jest mroczno, Okienka małe, szyby zasłonięte kwiatami powiększającą nastrój ciemnia i ponurości. Długie belki podtrzymują niski pułap. Bilczewski w otoczeniu licznych dzieci, okrągłych, niskich, tysiące chłop śmieje się z łatwością pogodnego grubasika:

— A to mi komisja... A to rozumieć... Idzie i do wyrobnika, nie tylko po samych gospodarzach... Dam, dam i ja, co będę mógł, bom wczoraj dostał wypłatę w boru za pieknie, ale musicie mi powiedzieć, co dał mój sąsiad, ten „bogol”? Musicie mi powiedzieć... Inaczej nie z tego!

Po małych targach sprawa się dała wyjaśnić. Bilczewski skrzywił usta, przykrył oko:

— Naprawdę? Sto? Ha ha ha! Ha ha! Pół świni!... Ale on tego nie dał ze szczerze serca... Nie! Tylko żeby ludzie o nim mówili... Naprawdę! Jak innym ludziom to nie za Boga nie pożyczycie: nie ma... A tu sto?!

Przy ścianie na stoliku ubranym w papierowe, zakurzone i popatrzone przez muchy kwiaty leżała z oberwanymi okładkami książka do nabożeństwa. Bilczewski pośzedł do niej, otworzył, wyjął pięć złotych i wręczył pani Borkowskiej, która zapisała: „nr 19, Tomasz Bilczewski, 5 zł”. Podpisał się nie umiał, więc tylko postawił w odpowiednim miejscu trzy krzyżyki.

U starego Parnosa było zamknięte i nie dostawali się. Jego najokazałszy we wsł budynek stał milczący i niedostępny jak cytadela. Pies tylko za płotem szalał wściekły. Byłby im na pewno portki poszarpał, gdyby się odważył dostać poza frontem.

Bejda natomiast siedział przed domem na ławeczce. Było w tym coś demonstracyjnego. Kapelusze na głowie i czarna kamizelka na świątecznie czyste koszuły podkreślały jeszcze bardziej jego wyjątkową sytuację. Patrzył groźnie na nadchodzącą komisję i na powitanie zaledwie przytknął dwa palce do ronda kapelusza.

— Nic z tego!... Nic z tego!... Powiedziałem w szkole, co myślałem, i tego dotrzymałem... Nawet nie powinniście do mnie skrecać — porysował zapamiętane na przemówienie komitetu... — ja jestem ludowcem i nie popieram tego rządu! A tobie Szymański bardzo się dziwie...

W kociole siedział, a...

— Ale panie Bejda — próbowała go mitygować pani Borkowska.

— Sąsiedzie kochany — zaczął poważnie sołtys Boczek.

— Moi drodzy — dodał wstęp Szymański niskim głosem dla podkreślenia powagi sytuacji i chciał coś dłuższe powiedzieć, ale wszystko na próżno.

Bejda zatrząpiał koło uszu rękami, jakby odpędzał od siebie stado pszczoł i o niczym innym nie chciał słuchać.

— Idźta, idźta! Idźta dalej! Ja wiem, co robie... Dowiedzenia!

Więc poszli chmurni, zniechęceni, Bejda patrzył za nimi przekraczając głowę, a potem, kiedy się oddalili już znacznie i dochodzili do Kasperków, otworzył drzwi do sieni, zawołał córkę, powiedział jej kilka słów i zakończył:

— ...pieniądze leżą na stole... Tylko jak mówię, pamiętaj!

Począł wchodzić do chałupy. Córka zaś wsiadła na rower, dogoniła komitet, wręczyła dwadzieścia złotych i powiedziała z tajemniczą miną:

— Niech pani zapisze to od nas, od kobiet... Żebyście nie myśleli, że nasz dom najgorszy!

Nim mogli ocenić należycie znaczenie tego faktu, już wsiadła znowu na rower i bez pożegnania odjechała tak szybko, że po chwili nie było jej widać na ścieżce. Tylko ślad odcisniętych na piasku opon świadczył o jej przed chwilą obecności. Teodor Goździkiewicz



TADEUSZ PAPIER

NOWA DROGA

Na odcinku Janina — Kołaczkiwiec budują nową szosę. Jest to pierwsza szosa na terenie gminy Szczytniki. Od Szczytnik, Rucznów, Strzałkowa, zjeżdżają chłopskie wozy. Chłopi zwożą kamień, równają wypukłość, kopią rowy; „pod Poletkiem” zostaje zniszczona góra i jednocześnie podwyższony poziom drogi w zagłębieniu Janiny. Przyszła szosa ma wyglądać wspaniale. Równa, prosta, szeroka!

Odpowiedz na te strony po rocznej nieobecności. Droga, którą budują chłopi, jest tylko jedną z projektowanych prac, jakie miały być dokonane na terenie gminy Szczytniki w pierwszym pięcioletnim planie. W roku 1947 ówczesny starosta powiatu buskiego S. Wyka wypracował wielki plan uprzemysłowienia powiatu. („Reportaż stopniaki” „Wiś” nr 47 (126). Przeciwnie czemu powstał plan Wyki?

Ziemia buska nie należy do tych ziem, o których można powiedzieć: „bogata jest nasza ziemia”. Jej wnętrza zawiera: marmur, azbest, diabaz, gliny ogniotrwałe, piaski, rudy różnych metali, żelazo, węgiel kamienny... węgiel kamienny, który w Związku Radzieckim nosi nazwę „drugiego słońca”. Jest Busko i Solec ze swoimi źródłami leczniczymi, jest Wójcza, w której „domysla się nafty”, jest glinka do wyrobu porcelany koło Chmielnika, — w sumie nie mało. Natomiast brak jest na razie kolei, brak dobrych szos, miast, dobrze rozbudowanych wsi. Wsi powiatu w r. 1939 około 35 proc. proletariatu wiejskiego żyjącego w największej nędzy, nie posiadającego dzieci do szkół, nie używającego mydła, soli...

Gmina Szczytniki nie odbiega swoim krajobrazem od powiatu, również jest pozbawiona dobrych dróg, urządzeń kulturalnych, elektryfikacji. Najbliższa stacja kolejowa, Kielce, oddalona jest o przeszło 50 kilometrów, stacja autobusowa o 12 km. Jesienią i wczesną wiosną drogi zamieniają się w grząskie tople, na niektórych odcinkach uniemożliwiają one zupełnie przejazd.

Kultura rolna nie stoi na najwyższym poziomie, gospodarka oparta na prywatnym kapitalistycznym małych i większych „przedsiębiorstwach” rolnych.

„Nie przecina nieba linia komina fabrycznego, nie przecina ziemi żelazna linia kolejowa. Kraina... „pogodna”... „cicha”. Jest tu — jak to charakteryzuje w swojej książce dla ziemian „Melloracje rolnie” właściciel ziemski i zwolennik „teorii wielkiego Libiego o wyczerpalności gruntów” — Władysław Habdank Korzybski, kraj, „w którym chłop i drobny mieszczanin kawy i herbaty nie pija, mięsa nie je, mydła wcale lub bardzo mało używają i obywają się zgrzebnym płótnem...” w kraju tym „przemysł rolny i w ogóle fabryczny, rozwija się, powinny powoli, z wielką ogólnością...” A opinia Habdanka Korzybskiego z r. 1887 — przetrwała aż do 1939.

Były wiceluz Wyka chciał przeciwstawić się wszelkim „teoriom o wyczerpalności gruntów, wszelkim przesadom o szkodliwości przemysłu”, chciał zrewolucjonizować senne życie powiatu i gminy. Linia kolejowa, linia wysokiego napięcia, szkoła zawodowa, szosa, fabryka — oto elementy planu byłego starosty.

Znajdujemy się na jednym z odcinków powiatu, na terenie gminy Szczytniki i okazuje się, że po dwóch latach niewiele postąpiono naprzód w realizacji planu starosty.

Czyżby zatem kompromitacja planu? Bynajmniej. Plan jest w dalszym ciągu ważny, aktualny i konieczny. Raczej tylko kompromitacja postawy działacza, którego dawne spekulacje kompromisowe „Wici” i „Młodej Myśli Ludowej”

— agraryzm — oddaliły od procesów zachodzących w terenie, i z planu dostosowanego do możliwości — uczyniły tylko marzenie i tylko protest.

Agronom gminny Szczepanik zobowiązuje mnie do napisania o błądzących gospodarstwach gminy, o potrzebach ośrodków maszynowego, przypomina także o liście do robotników! Słotyś mówi o wynikach akcji podatkowej. Wójt jednak nawraca wciąż do tematu nowej szosy, która ma połączyć gminę z resztą powiatu i stać się początkiem nowych dalszych robót na terenie gminy. Niepokoi go jednak problem działacza. Nawiazuje do starego planu uprzemysłowienia powiatu i gminy. Oczywiście, plan ten nie może być zagubiony. Nie można przecież przejść do porządku dziennego nad problemem b. starosty buskiego. On wszakże był autorem planu. Lecz okres Wyki w życiu powiatu należy już do historii. Życie powiatu potoczyło się naprzód. Są inni ludzie, kierujący powiatem z ramienia partii samorządu. Król, Kwieciński, Zarzycki i inni — wypróbowani działacze.

Nastąpiły ważne wydarzenia w życiu narodu, jak zjednoczenie ruchu robotniczego, zjednoczenie ruchu ludowego. Rozwija się ruch łączności, współzawodnictwo pracy, spółdzielczość. Wobec tych wydarzeń działacz chłopski nie może rościć przy biurku fantazji, którą chłopski realizm zapowiada cuda, jakich w krótkim terminie teren zrealizować nie może. Propaganda fantazji rozbija w odpowiedzi na realność wobec konkretnych i możliwych zadań i wychowuje do niechcących, a niesłychanych rozczarowań.

Na wyjeździe wręczył mi wójt i agronom odpis listu, jaki uchwalił ludowcy na wiecu gminnym. „Piszemy do Was towarzysze i bracia robotnicy list z dalekiej i nieznanej wam gminy wiejskiej. Gmina ta leży w powiecie buskim, niedaleko Wisły. Piszemy ten list w imieniu wszystkich małych i średnich rolników. Jest to, poza indywidualnymi kontaktami rodzinnymi i prywatnymi pierwsza nasza próba nawiązania stałego i bezpośredniego kontaktu z robotnikami.

Ilu nas jest w gminie, którzy byśmy chcieli nawiązać z wami łączność? Trudno nam jest podać dokładny procentowy stosunek, ponieważ sprawa ustalenia struktury społecznej naszej gminy nie została dotychczas postawiona jak należy. Sprawa zaś ta nie została dotychczas postawiona, ponieważ zagadnienie walki klasowej również nie stoi mocno w naszej gminie.

My zaś jesteśmy zdania, że walka klasowa jest walką o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny, o socjalizm. Przemilczenie tej sprawy umacnia pozycję wroga klasowego, umacnia pozycję chłopstwa kapitalistycznego, co zagraża naszym interesom i naszej egzystencji.

My pracujący chłopcy chcemy nawiązać do innej tradycji, do tradycji wyrównania frontu rewolucyjnego robotników i chłopów przy wzmocnieniu hegemonii proletariatu, do radykalnej tradycji ruchu ludowego, do tradycji walk chłopskich z lat 1933 i 1937.

Nasza gmina nie jest objęta ruchem łączności. Ale wiemy, że tam, gdzie ta łączność robotniczo-chłopska została nawiązana, tam na wsi podnosi się poziom życia społecznego, tam powstają nowe instytucje społeczne i kulturalne, tam są osiągnięcia.

W dniu zjednoczenia ruchu ludowego, zjednoczenia, którego symbolem jest nowa szosa, wykonywana wspólnymi siłami — kierujemy ten list do Was, robotników — nowy etap naszej pracy społecznej, politycznej, gospodarczej chcemy zacząć przy Waszym udziale i Waszej pomocy.”

Tadeusz Papier

JERZY K. MACIEJEWSKI

TRANZAKCJE ZAMIAST BITEW

— Czy dużo tu macie we wsi bogaczy? I czy jest u was walka klasowa?

— Bogacz, taki na 15 hektarach, jest tylko jeden. Ale on ma liczną rodzinę, więc ludzi nie donajmuje. Biedaków, to znaczy takich, co mają po mordzie — półtorę jest sporo. Może dwadzieścia... — tu Kundaś biega zaczął cytować nazwiska, wybierając je z długiej na półtora kilometra wsi. — Ale tym biedakom nie najgorzej tu się powodzi. Każdy z nich ma jakieś rzemiosło: to zdun, to blacharz, to murarz. Ale jeżeli taki coś potrzebuje od bogacza, to ten mu dopiero pokaże, co potrafi. Jak chcecie, to zajrzemy do niego którego wieczora, zobaczycie sami...

Bogacz, nazwiskiem Koza miał szczęście: w wiosce, parokrotnie nawiedzanej przez pożary, dom jego ocalał i świeci swymi ścianami — barwy rozpuszczonej farby do prania. Koza wystawił sobie zabudowania gospodarcze z wielkich kamieni polnych, obmurowanych cegłą, całość otoczył podobnym murem, tak że wyglądał jak „fortalica”.

Koza nie od razu stał się najbogatszym gospodarzem we wsi. Po ojcach odziedziczył 7 morgów. Uprawał blacharstwo, trochę handlował, powoli skupując od uboższych sąsiadów móg po morgu. A że grozilo mu groźba cięgnię — na oczach jednego pokolenia Koza wyrósł tak, że jeszcze niedawno Koza i w spółdzielni, i w Gminnej Radzie Narodowej, w szkole i u sołtyza głos ważył, wszyscy się z nim liczyli. Dziś to znacznie osłabło, jakby zeszło w ciem, ale przecież jest, choć tak nie rzuca się w oczy.

Wiś jest elektryfikowana, ale w chałupie Kozy po dawnemu dymla lampka naftowa. Spytalem, czemu?

— Mam „im” jać 20 tysięcy za przeprowadzenie linii i 30 tysięcy za założenie czterech „punktów”. Niedoczekanie ich. Tył grozi wywalić!

— Można przecież było uzyskać pożyczkę.

— Ale! Już ja wolę po staremu. Nikt do mnie ręki po procenty i składki nie wyciąga!

Wstąpiłem do domu Kozy. Kozina, milcząc, przedzie len. Stara matka szykuje wieczór. Dziś będzie barszcz zabelany z kartoflami. Koza w milczeniu skrzęca „cygarętkę”. Cicho uchyla się i żrwi i do izby wchodzi Matyjaś. Matyjaś mieszka „na pokornym”. Żyje z tego, co zarobi z pracy rąk



Matyjaś.

wie, że Matyjaś idzie do żniwa, gdy gospodarz idzie na obiad, przez co chce powiedzieć, że Matyjaś kradnie na polu, co się da. Ale — w stosunku do Matyjaśnego — to wierutne kłamstwo. U niego w chałupie nie przelewa się nigdy, ale po cudze jego ręka nie wyciąga się nigdy.

Matyjaś jest świadom różnicy między nim a Koza. Wie, jak trudno — w wiejskich warunkach — zachować godność i niezależność w stosunku do takiego bogacza, jak Koza. Wita się „pochwalonką” i ślada wedle kuchni. Oczekuje dłuższą chwilę, bo nie przystoi tak z mieszkańca przystępować do rzeczy, wreszcie w powolnych słowach syczy swą rzecz:

— Chciałby, aby Koza zgodził się na wysadzenie na jego polu metra kartofli.

Koza, śmiejąc „cygarętkę”, udaje, że ta propozycja jest ta blaha, iż nie dociera do jego świadomości. Przy jego 15 hektarach metr ziemniaków to „detal”. Czeka zatem na dalsze wynurzenia Matyjaśnego. A ten powiada, że gotów w zamian odrobić Kozie te przysługę. Jak odrobić?

Ano tak, jak to tu jest we zwyczajach: trzy dni odrobotku albo po 500 zł za każdy dzień.

— Nie chcę pieniędzy. Za odrobotek! — bąka Koza.

— Niech będzie odrobotek — bąka potulnie Matyjaś.

J. DOBUSZEW

NA DRODZE DO DOBROBYTU*)

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną Syberia była najbardziej zacofanym i ciemnym krajem — miejscem zesłania. W latach władzy radzieckiej przekształciła się jednak w kwitnący, bogaty kraj.

Przykładem rozkwitu dostatniego życia kolchoźników Syberii jest spółdzielnia rolnicza „Przykazania Ilijczy”, w której Brażnoje, posiadająca rozgałęzione, wysoko rozwinięte, zmechanizowane i elektryfikowane

gospodarstwo, własne warsztaty, samochody, stację telefoniczną, radiowęzeł.

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną na jedno gospodarstwo rolne przypadało we wsi Brażnoje przeciętnie po 2 ha ziemi, gdy tymczasem 12 dużych gospodarstw kolchozów obejmowało ponad 1500 ha najlepszej ziemi.

W 1925 roku siedem gospodarstw chłopskich połączyło się w spółdzielnię, którą nazwano „Przykazaniami

Ilijczy”. Spółdzielnia posiadała wówczas 120 ha ziemi, 7 koni, 4 woły, 6 plugów. Odczuwano brak ludzi, narzędzi, nie było doświadczenia w organizowaniu wspólnej pracy. Rząd Radziecki jednak okazał młodej spółdzielni dużą pomoc, udzielił jej długoterminowej pożyczki na inwestycje. Racjonalny podział szerokie zastosowanie techniki rolniczej, zmechanizowanie robót — sprzyjały otrzymywaniu dużych urodzajów. Obecnie w kolchozie główne prace związane z hodowlą roślin są zmechanizowane w 98 procentach, uprawa roli w 30 procentach, zbiory urodzajów zaś w 100 procentach.

Pocześnie miejsce w gospodarstwie kolchozu zajmuje hodowla bydła. Ogrzewane stajnie i obory posiadają światło elektryczne oraz specjalny oddział porodowy.

Czynności przy przygotowywaniu karmy, doprowadzeniu wody i sprzątaniu są zmechanizowane. W ubiegłym roku kolchoz odbudował pomieszczenia dla cieląt, krów, świń i owiec oraz stajnię i kurnik.

Szczególną uwagę w kolchozie zwrócono na hodowlę rasowego bydła. Dobry dogląd i racjonalne karmienie przychówka dały wspaniałe wyniki.

W dobrym stanie znajduje się również hodowla owiec. Owce dostarczają po grubą i cienką wełnę dają przeciętnie po 3 kg wełny.

Kolchoz posiada również duży ogród owocowy, pasiekę z 350 ulami, gdzie przeciętna wydajność każdego wynosi 50 kg miodu i 1 kg wosku. Prócz tego każdy kolchoźnik posiada ule na swej przysługowej działce.

„Dostatnio i kulturalnie żyją chłopcy kolchozu „Przykazania Ilijczy”. W zeszłym roku za każdy dzień roboczy kolchoźnicy otrzymali po 3 kg zboża i po 5 rubli w gotówce. Ze wzrostem stopy życiowej stają się również wyższą kulturą wsi.

Rok rocznie wzrasta kapitał inwestycyjny na budownictwo mieszkaniowe i użyteczności publicznej. Z funduszy społecznych kolchozu we wsi Brażnoje wybudowano kolchozowy park kultury i odpoczynku, kino oraz klub, w którym można po pracy odpocząć, przeczytać dobrą książkę i zabawić się.

Obecnie w kolchozie realizuje się hasło organizacji partyjnej: „każdy kolchoźnik powinien posiadać średnie wykształcenie”. Są ku temu wszystkie warunki. Szkoła „dziesięciolatką”, gdzie się uczy 445 dzieci kolchoźników, zatrudnia 17 nauczycieli.

J. Dobuszew

*) S. S. Danilin. Kolchoz „Przykazania Ilijczy”. Państw. Wyd. Liter. Rolniczej. Moskwa, 1949, str. 89, nakład 50 tys. egzemplarzy.

REDAKCJA „WSI”

ogłosiła

KONKURS

na reportaże o wsi

I nagroda 200 000 zł
II nagroda 150 000 zł
III nagroda 100 000 zł
i 9 nagród po 50 000 zł

Termin nadsyłania reportaży do dnia 31 grudnia 1949 r.

Szczegóły w numerze 46 i 47 „Wsi”.

KOMUNIKAT

dla uczestników konkursu na

„Reportaż o wsi”

Redakcja „Wsi” podaje dalsze adresy miejscowości, w których uczestnicy Konkursu mogą uzyskać potrzebne do reportażu materiały.

DO TEMATÓW:

„Światła na wsi”
„Czytelnictwo na wsi”
„Zespół samokształceniowy”
„Zespół amatorski”

Województwo Białostockie:

1. Łysa, pow. Kolno (zespół czytelniczy).
2. Nowa Wieś, pow. Elk (zespół samokształceniowy).
3. Straduny, pow. Elk (zespół czytelniczy).
4. Szczuczyn, pow. Grajewo (zespół samokształceniowy).
5. Zubry, pow. Białystok (biblioteka).

Województwo Bydgoskie:

6. Brzeźno, gm. Serock, pow. Świecie (zespół taneczny).
7. Lubaszka, pow. Wyrzysk (Uniwersytet Ludowy — zespół artystyczny, samokształceniowy i dobre czytelnicy).
8. Pałuczyn, pow. Inowrocław (zespół artystyczny).
9. Raciążek, pow. Tuchola (zespół artystyczny).

Województwo Gdańskie:

10. Brętowo, pow. Gdańsk (świećlica).
11. Dąbrowa, pow. Malbork (zespół czytelniczy, biblioteka).
12. Łucino, gm. Łucino, pow. Morski (kaszubski zespół teatralny, taneczny i chór).
13. Nowy Staw, pow. Malbork (zespół samokształceniowy).
14. Nowa Wieś, pow. Lębork (czytelnictwo, biblioteka).
15. Rudno koło Pelplina, pow. Tczew (zespół chóralno-inscenizacyjny).

16. Tuga, pow. Malbork (zespół samokształceniowy).

17. Zblewo, pow. Starogard (zespół samokształceniowy).

Województwo Katowickie:

18. Brenna, pow. Cieszyń (zespół samokształceniowy).
19. Bieżanów, pow. Koźle (zespół teatralny).
20. Cisek, pow. Koźle (zespół samokształceniowy).
21. Kamiennik, pow. Grodków (zespół teatralny).
22. Mysłowice, pow. Zawiercie (zespół chór).
23. Piotrowice, pow. Racibórz (świećlica).
24. Porąbka, pow. Będzin (świećlica).
25. Rudosławice, pow. Pszczyna (zespół samokształceniowy).
26. Rudziniec, pow. Gliwice (zespół taneczny).
27. Szklary, pow. Grodków (zespół chór).

Województwo Kieleckie:

28. Bieliny, pow. Kielce (zespół chór).
29. Nowy Sącz, pow. Busko (zespół muzyczny).
30. Skrzynów, gm. Raków, pow. Jędrzejów (zespół teatralny).

Województwo Krakowskie:

31. Biegonice, pow. Nowy Sącz (biblioteka).
32. Miłówka, pow. Żywiec (góralski zespół artystyczny).
33. Modleniczka, pow. Kraków (zespół samokształceniowy).
34. Niepołomice, pow. Bochnia (zespół teatralny).
35. Siedzin, pow. Myślenice (świećlica).
36. Siedlec, pow. Bochnia (biblioteka).

37. Wiśnicz, pow. Bochnia (zespół samokształceniowy).

Województwo Lubelskie:

38. Jabłoń, pow. Radzyń (zespół chór).
39. Kuczonowo, pow. Lublin (zespół chór).
40. Niezabitów, pow. Puławy (zespół taneczny).
41. Siennice, Różania, pow. Krasnostaw (świećlica).
42. Sól, pow. Biłgoraj (świećlica).
43. Trzydnik, pow. Krasnik (zespół taneczny).
44. Turabin, pow. Krasnostaw (kapela).

45. Wilkołaz, pow. Krasnik (kapela).

Województwo Łódzkie:

46. Bałdrzychów, pow. Łęczyca (zespół samokształceniowy).
47. Godzianów, pow. Skierniewice (orkiestra).
48. Przysacka, pow. Opoczno (zespół dramatyczny).
49. Różca, gm. Gąlków, pow. Brzeziny (zespół samokształceniowy).
50. Tuszyń, pow. Łódź (zespół dramatyczny).
51. Wieruków, pow. Wieluń (chór).
Województwo Olsztyńskie:

52. Dąbrowa, pow. Bartoszyce (zespół muzyczny, taneczny i chór).
53. Dątki, pow. Olsztyn (zespół artystyczny, samokształceniowy i czytelniczy).

